



Jan Parandowski

Wirtu@lna
biblioteka

Zespół Szkół
w Solcu Kujawskim
<http://soleckajedynka.ovh.org>

Przygody Odyseusza, Jan Parandowski

OD KIKONÓW DO CYKLOPÓW

Po zburzeniu Troi nadszedł wreszcie dla greckich wojsk upragniony dzień powrotu. Ludzie, którzy dziesięć lat przeżyli poza domem, mieli aż nadto powodów do radości. Przy pakowaniu rzeczy panowało wesołe zamieszanie.

Troskliwie ładowano łupy zdobyczne ciesząc się na myśl, jakie one uczynią wrażenie w ojczyźnie. Towarzysze broni spod różnych znaków ściskali się przy pożegnaniu, niepewni, czy jeszcze się kiedyś zobaczą, skoro ich domy są tak odległe. Ten i ów spoglądał z zadumaną równiną trojańską, jakby już tęsknił za tym długim okresem życia, który tu zostawił

Okrety gotowe do drogi kołysały się na morzy; nawoływano tych co jeszcze byli na brzegu. Nagle, nie oglądając się na innych, oddział złożony z dwunastu okrętów rozwinął żagle. To Odyseusz, król Itaki, śpieszył do domu.

W samym początku zły los stanął mu w poprzek drogi. Zerwała się wściekła wieja i zapędziła statki ku trackim wybrzeżom. Te strony należały do szczepu Kikonów. Z morza widać było ich miasto – Ismaros. Człowiek po dziesięciu latach wojny nie od razu odwyka od myśli o napadach i grabieży. Odyseusz wysadził wojsko na ląd i zniemacka wpadł do miasta. Zrabowawszy co było pod ręką, dał rozkaz do odwrotu.

Ale żołnierze nie usłuchali. Upojeni łatwym zwycięstwem wyprawili sobie ucztę na brzegu. Tymczasem rozgromionym Kikonom przyszły z głębi kraju posiłki, które u schyłku nocy napadły na śpiących Greków. Wszczęła się nowa bitwa, bardziej zacięta. Odyseusz stracił 72 ludzi, po szczęściu z każdego okrętu. Inni byli szczęśliwi, gdy już żagle odniosły ich na morze.

Było ono niespokojne. Dał silny wiatr północny, świat okryła gęsta mgła. Objijając się po falach, Grecy znaleźli wreszcie krótki wypoczynek jakiejś przystani, aby po dwóch dniach ruszać dalej w kierunku południowo-zachodnim. U przylądka Malei pochwyciły ich prądy, które zawsze w tym miejscu czynią żeglugę niebezpieczną. Ledwo się wydobyli z tych wirów, dostali się pod nową wieję, która miotła nimi przez dziesięć dni, aż ich zaniósła na nieznane wody.

Wycieńczeni przybyli do pierwszego brzegu, który się nawinał. Znaleźli źródło, nabrali zapasy wody, przyrządzili posiłek z żywności,

która im jeszcze została. Odyseusz nie pozwolił nikomu oddalać się od statków. Tylko dwóch ludzi wysłał na zwiady. Ci spotkali gromadę tubylców, którzy ich przyjęli z wielką serdecznością i nakarmili tym, czym sami się żywili: lotosem.

Było to ziele niezwykle! Kto go skosztował, tracił pamięć, nie wiedział już, kim jest i dokąd dąży, miał tylko jedno pragnienie: zostać na zawsze w kraju Lotofagów¹, nasycać się niebiańskim smakiem i zapachem, lotosu. Odyseusz związał i przykuł do ławy wioślarskiej tych dwóch, którzy skosztowali zwodniczego ziele, i natychmiast odpłynął.

Tułali się po morzu żeglując w niewiadomym kierunku. Zmuszeni głodem zatrzymali się przy jakiejś wyspie. Była urocza, pełna łąk, źródeł, gajów; nigdzie ani śladu człowieka. Tylko dzikie kozy uganiały po wzgórzach. Nie znając ludzi, nie uciekały i towarzysze Odyseusza upolowali ich ogromną ilość. Najedli się za wszystkiek czas błądzenia po jałowym morzu. Każdy kęs mięsa zakrapiali wybornym czerwonym winem, którego wielkie zapasy wywieźli od Kikonów.

Odyseusz ze szczytu góry dojrzał w pobliżu drugą wyspę, a na niej dymy wznoszące się ponad skałami. Niepohamowana ciekawość parała go, by zobaczyć, kto tam mieszka. Odczepił swój okręt i popłynął na zbadanie sąsiedniej wyspy. Reszta okrętów miała nań czekać w pierwszej przystani.

Płynąc wzdłuż wybrzeża, dotarł do miejsca, skąd widać było pieczarę obrosłą gąszczem laurowym. Przy niej była zagroda zbudowana z olbrzymich głazów, z potężnych pni sosen i dębów. Sam widok tej zagrody powinien był odstraszyć Odyseusza – nie wyglądała na dzieło rąk ludzkich. On jednak, ukrywszy okręt wśród skał przybrzeżnych, wziął dwunastu ludzi załogi i wysiadł na ląd. Przez niepojęty instynkt, który mu służył w najtrudniejszych chwilach, zabrał spory bukłak wina nie domyślając się nawet, że mu on życie ocali.

Pieczara przedstawiała Si dziwnie: tu rzędy koszów z serami, sagany i skopce z mlekiem i serwatką, a tam znów ogrodzenia i chlewy, w których stoją kozłeta i baranki. Towarzysze Odyseusza olśnieni tą spiżarnią radzili brać co wlezie i uciekać na okręt. Czemuż ich nie usłuchał?

Pod wieczór zjawił się gospodarz. Potwór to był straszliwy, raczej od góry porosłej lasem podobny niż do człowieka. Wielkolud miał jedno oko w środku czoła, z czego poznano, że jest jednym z Cyklopów. Dźwigał ogromną wiązań drzew, jakby cały las sprzątał i wiał na

¹ Po grecku: „ludzie jedzący lotos”.

Przygody Odyseusza, Jan Parandowski

ramiona. Rzucił to pod pieczarą z takim łoskotem, że Odyseusz i towarzysze pochowali się po kątach drżąc ze strach.

Olbrzym wszedł, zamykając za sobą wejście do jaskini głazem, którego by dwadzieścia dwie pary wołów nie ruszyło z miejsca. Zaraz wziął się do dojenia kóz i owiec. Skończywszy robotę, rozpalil ogień. Przy jego blasku zobaczył ludzi. Odyseusz, zbliżywszy się na krok, powiedział, że jest rozbitek, że wraca z towarzyszami spod Troi, i prosił w imię bogów o gościnę. W imię bogów! Polifem (tak nazywał się olbrzym) śmiał się z bogów. Wyciągnął potworne łapska, porwał dwóch ludzi i w oczach Odyseusza zżarł.

Nazajutrz to samo: dwóch na śniadanie, dwóch na kolację. Ale po tej ludożerczej kolacji Odyseusz poczęstował go winem. Olbrzymowi trunek smakował nadzwyczajnie, pił jedna czarę po drugiej.

- Jak się nazywasz? – zapytał.

- Nikt – odparł chytry król Itaki. – Nikt. Tak mnie nazywała matka i tak mnie wszyscy wołają.

- No, to ci mówię, że Nikt będzie zjedzony na ostatku – zarechotał Cyklop i spity do nieprzytomności runął na ziemię.

Odyseusz tylko na to czekał. Porwał leżący w jaskini drąg z drzewa oliwkowego, długi, zwięzły i twardy, obciosał koniec, opalił w ogniu i z pomocą towarzyszy wbił ten ożóg w jedyne oko Cyklopa. Wiercił nim jak świdrem, póki mu ślepa do cna nie wydłubał.

Olbrzym zawył z bólu. Na jego krzyk zbiegli się Cyklopi z okolicznych zagród.

- Polifemie – pytali – co się stało? Kto ci jakąś krzywdę robi?

- Nikt! Nikt! – woła Polifem. – Szukajcie go!

-Kogo? Gdzie?

- Nikt! – wrzeszczał Polifem coraz rozpaczliwiej. Cyklopi wzruszyli ramionami i odeszli przekonani, że Polifem oszalał.

Ale jak wyjść z jaskini, którą olbrzym zamknął nieporuszonym głazem. Odyseusz i na to znalazł sposób. Wybrał co najtęższe barany, podzielił je na trójki, każdą trójkę więzami z wikliny tak omotał, że zwierzęta musiały trzymać się razem, a pod ich brzuchami przywiązał swych towarzyszy; ukryci pod kudłami zwierząt byli bezpieczni. Sam na ostatku wlażł pod największego barana, przewodnika trzody, ręce zarzucił mu na grzbiet, cały zwinął się pod wełnistym tułowiem i tak czekał świtu.

Podstęp udał się. Ślepy Polifem siadł u wrót pieczary i wypuszczając zwierzęta na paszę obmacywał wokoło dłońmi, żeby mu się nikt z ludzi nie wymknął. Ale dłonie spotykały tylko miękkie kudłate tby i grzbiety, nigdzie ani śladu ludzkiej istoty. Był przekonany, że

Odyseusz i towarzysze nie śmieją się ruszać ze swego kąta w jaskini, a oni tymczasem razem z baranami wyszli na wolny świat, którego już nie spodziewali się oglądać.

Co tchu zbiegli na wybrzeże, gdzie stał okręt. Oczywiście, wprowadzili i barany, które im ocaliły życie; chcieli mieć z nich jeszcze smaczny obiad. Odbijając od brzegu, Odyseusz uczynił rzecz najgorszą: zaczął się głośno przechwalać.

- Hej, Cyklopie! – wołał. – jeśli ktoś zapyta, kto ci oko wybił, powiedz mu, bezwstydu zbrodniarz: Odyseusz, sławny wojownik, król Itaki!

Słyszac to Polifem urwał kawał góry i cisnął w stronę głosu. Chybil: tylko fala, którą wzburzył głaz rzucony, podniosła okręt. Byli już poza zasięgiem jego rąk, ale nie jego klątwy. Polifem wyciągnął do gwiazd obie dłonie. I tak się do mórz władcy modlił:

„Posejdonie!

Usłysz mnie, Ziemiotrzęsco, usłysz czarnogrzywy!

Jeślim syn twój, a tyś jest rodzic mój prawdziwy,

Ścigaj tego Odysa, zakaz nieść go wodom

Do Itaki, i nigdy niech nie wróci do domu!

A choćby przeznaczenie oglądać mu dało

Ziemię ojców, dom własny i w nim pozostała

Rodzinę, to najpóźniej, po tułaczce długiej,

Jak nędzarz, bez nikogo z drużyny, bez slugi,

Na niewładnym okręcie niech wróci do domu

I zostanie we własnym gnieździe pełno sromu!”

Przekleństwo miało się spełnić do ostatniego słowa. Lecz Odyseusz, wyrwawszy się z takiego niebezpieczeństwa, chociaż ze startą szczęściu towarzyszy, ucztował wesoło na koziej wysepce. Dopiero nazajutrz ruszył dalej przy dobrej pogodzie.

NIEROZWIKŁANE ŚCIEZKI SWIATA

Coraz głębiej odsłaniał się przed nim świat cudów.

Oto wyspa Eolia. Nie uwięziona u dna morza chwieje się na wodach jak niezmierna tratwa i popłynęłaby z prądem, gdyby nie ściany spiżowe i skały, które ją zewsząd okrążają. Mieszka na niej Eol, król wiatrów, ojciec sześciu synów i sześciu córek. Ma pałac prześliczny, owiany nieustanną muzyką fletów, pachnący mięsem i winem wiecznie gościnnych stołów biesiadnych

Pełny miesiąc spędził Odyseusz na tej wyspie. Eol rozpytywał o wojnę trojańską, o przygody; wymowny król Itaki przypadł mu do serca. Na odjazdem król wiatrów ofiarował mu dar bezcenny: w wielkim miech

Przygody Odyseusza, Jan Parandowski

skórzanym zamknął wszystkie złe wiatry i sam związał miech taśmą srebrną. Jeden tylko wiatr zostawił na wolności, zefir, który miał dąć w żagle Odyseusza, kierując statki ku domowi.

Dziesięć dni i dziesięć nocy żeglowano w spokoju. Odyseusz przez cały czas nie opuszczał steru. Po niebie, po morzu, po smaku powietrza poznawał, że zbliża się do swoich stron. Wreszcie dojrzał na horyzoncie zarys wysp zasłaniających Itakę od zachodu. Wola, która go trzymała u steru, opuściła go nagle, osłabł ze wzruszenia, nieodparte znużenie powaliło go snem kamiennym.

Tymczasem wśród załogi rozeszła się wieść, że w miechu Eola znajdują się wielkie skarby.

- Ten miech – mówiono – pewno wart więcej niż wszystko, co nasz pan wywiózł spod Troi. Uważaliście, jak go z oka nie spuszcza? Ani razu spać się nie położył!

- Ale teraz śpi. Zobaczymy przynajmniej, co tam jest!

Ledwo rozwiązali srebrny sznurek, srogie wichry wyrwały się z miecha i skręciwszy statki gwałtownym wirem zagnały je z powrotem do Eolii.

Biedny Odyseusz przyszedł do zamku króla wiatrów, usiadł na progu. Eol zaniepokoił się:

- Co tu robisz? Jakież demony cię tu przygnały?

- Nie moja wina – odparł Odyseusz. – Głupota załogi nas zgubiła. Ratuj mnie, królu!

Ale Eol rozgniewał się:

- Precz stąd! Ściga cię zemsta bogów i zapewne słusznie. Nie chcę cię widzieć więcej.

Jakże smutny był ten wyjazd z Eolii! Najłżejszy powiew nie poruszał żagli, ludzie omdlewali przy wiosłach. Dopiero na siódmy dzień ujrzeli ląd. Pomiędzy dwie wysokie skały wciskało się morze wąską cieśniną. Tam wpłynęły okręty, lecz Odyseusz własny statek uwiązał na uboczu, przed wejściem do tej zdradliwej przystani.

Wspiąwszy się na skałę, ujrzeli dziką pustynię. Dwóch ludzi poszło na zwiady, czy nie znajdzie się gdzieś źródła lub jakiejś zwierzyny. Reszta wróciła na okręty. Nagle posłyszano z głębi lądu wrzask, lecz zanim kto zdążył ruszyć wiosłem, nadmorskie skały zaroily się od wielkoludów.

Byli to Lestrygonowie, dziki szczep olbrzymów-ludożerców. Spostrzegłszy okręty uwięzione w ciasnej zatoczce, zasypali je gradem kamieni, z których każdy mógłby zniszczyć statek. W istocie, z jedenastu okrętów ani jeden nie ocalał, Lestrygonowie zaś wyławiali spośród pogruchotanych belek na wpół żywych ludzi, wbijali ich na tyki i

zabierali, aby pożreć ich ciała. Odyseusz, nie zauważony poza skał zasłoną, zdążył w porę odpłynąć.

Ocalonym nie stało serca, by cieszyć się, że żyją; zdawało im się, że ich otacza rój dusz umarłych towarzyszy. „Oto – myślał Odyseusz – zaczyna się spełniać klątwa Polifema. Z dwunastu statków został mi już tylko jeden, z tyłu dzielnych, wypróbowanych towarzyszy tylko szczupła garstka!” Trwożył ich każdy ląd, choćby z daleka widziany na horyzoncie. Lecz niepodobna wyrzec się ziemi mając za całe pożywienie szeroki przestwór świata i gwiazdy wiszące nad nim.

Zgłodniali przybyli wreszcie do nowych, nieznanych brzegów. Odyseusz sam wyszedł na ląd i udało mu się upolować wielkiego rogacza; ledwo go doniósł do okrętu.

- Towarzysze! – rzekł. – Chociaż zły los nad nami, nie traćmy ducha. Każdy ma swój dzień zapisany. Ale póki mamy co jeść i co pić, bądźmy dobrej myśli.

Po doskonałej wieczerzy wyspali się na piaskach nadmorskich; żaden strach nie spłoszył im snu. Zbudził ich dzień promienny, lecz wśród tej niezmaconej pogody poczuli się jeszcze bardziej samotni. Dookoła panowała wzniosła cisza, nasycona szumem fal, które lekko i nieprzerwanie uderzały o brzeg, jakby odmierzając wieczność. Nie wiedzieli gdzie się znajdują i w którym kierunku szukać drogi do domu.

- Ze szczytu góry – odezwał się Odyseusz – widziałem wczoraj, że jest to wyspa, a wokoło równe morze. Za lasem dostrzegłem smugę dymu.

Wszystkich przeraziły te słowa. Z takim dymem w oddali przychodziło zawsze jakieś nieszczęście. Lecz Odyseusz rzekł:

- Towarzysze, nie wiem, co lepsze: zginąć na morzu w obłądnym tułactwie czy zdobyć się raz jeszcze na odwagę. Nie zawsze przecież spotyka się wielkoludów i ludożerców. Może tu mieszka ktoś, kto szanuje prawa boskie.

Podzielił drużynę na dwa oddziały: jeden miał zostać przy okręcie, drugi wyruszyć w głąb wyspy. Ciągnięto losy. Tych dwudziestu dwóch, którzy wyciągnęli losy wyprawy, prowadził Euryloch, człowiek odważny i roztropny. Odyseusz dał im pełne uzbrojenie.

Zszedłszy z góry, znaleźli się w uroczej dolinie. Pośrodku stał zamek wysoki z ciosanego kamienia. Wszędzie kręciło się zdumiewające mnóstwo lwów i wilków, które jednak nie rzucały się na ludzi, lecz łąsiły się jak oswojone psy. Z zamku dobiegał śpiew, piękny śpiew kobiecy. Niekiedy przycichał i wtedy słyszało się warkot tkackiego warsztatu.

- Chłopcy – rzekł jeden z drużyny – tu ktoś przy krosnach śpiewa, a pewno nie wielkolud. Zawołajmy, może się odezwie.

Przygody Odyseusza, Jan Parandowski

Na ich krzyk ukazała się w drzwiach cud-dziewczyna, śliczna jak jutrzienka. Wszyscy weszli za nią do zamku; jeden tylko Euryloch pozostał na polu, nieufny.

Nimfa (bo trudno ją było uważać za zwykłą śmiertelniczkę) zaprosiła nieoczekiwanych gości do stołu, podała sery, miód wino, jedzą, piją, wesoło patrzą na piękną panią. A ona śmiejąc się każdego dotyka różdżką – i oto: ciało ich porasta szczecina, głowa zamienia się w ryj, cała gromada ze świńskim kwikiem biegnie do chlewu.

Tak okrutnie bawiła się z ludźmi córka Słońca, czarodziejka Kirke. Do potraw mieszała zioła magiczne, które przemieniały człowieka w zwierzę. Wszystkie bydłeta wałęsające się pod zamkiem były kiedyś ludźmi, nieszczęsnymi wędrowcami, których na tej wyspie dosięgną los haniebny.

Euryloch przybiegł do Odyseusza opowiedzieć, co się stało. Król natychmiast przypasał miecz, wziął łuk, kołczan ze strzałami i zostawiwszy Eurylocha przy okręcie, poszedł ratować towarzyszy. Byłby się i sam zgubił, gdyby nie pomoc Boga Hermesa. Ten spotkał go w drodze do zamku, dał mu ziele czarodziejskie, które odczyniało wszystkie uroki, i taką przestrożę:

- Jeśli cię Kirke zechce tknąć różdżką, doładź miecza i rzuć się na nią. Od razu stanie się łagodna i potulna.

Odyseusz wszedł do zamku i został przyjęty przez piękną panią z największą uprzejmością. Posadziła go przy stole, w milczeniu przypatrywała się jak jadł i pił, i kiedy była pewna, że już jej zatrute potrawy musiały poskutkować, nachyliła się, aby go dotknąć różdżką. On jednak zerwał się z podniesionym mieczem. Kirke przełękła się ostrego żelaza, padła na kolana.

To był nie lada triumf widzieć u swych stóp boginę proszącą o zmiłowanie! Odyseusz kazał jej uwolnić wszystkich towarzyszy; zamek napełnił się wesołą wrzawą, gdy ci biedacy wyszli z chlewów i odzyskali ludzką postać. Sprowadzono i resztę załogi okrętu. Bractwo łakomie rzuciło się do stołów, które już nikomu nie szkodziły. Jedli, pili, używali życia, o jakim się nie śniło tym nędzarzom, wysmaganym wiatrami, wysuszonym na słonej pustce morza. Po latach Odyseusz nie mógł wspomnieć bez wzruszenia o tych cudach. Oto co później opowiadał:

Na dworze czarodziejki cztery śliczne panny
Kręcą się przy bogini w służbie nieustannej.
Ród ich boski, córami są źródła i gajów
I świętych wpadających do morza ruczajów.
Jedna z nich krzesła mości z wierzchu ścieląc cenne,
Purpurowe kobierce, a na spód płócienne.

Druga do pysznych siedzeń przysuwa stoliki
Szczerosrebrne, ustawia złociste koszyki.
W dzbanie srebrnym znów wino miesza trzecia dziewa
I napój weselący w puchary rozlewa.
Czwarta wodę przynosi i ogień rozżarzy
Pod trójnogiem, gdzie woda na kąpiel się warzy.
A gdy się woda w kotle dobrze już zagrzeje,
Nimfa w wannę ozdobną strumień ciepłej leje.
Po łaźni człek się miękką oliwą wyciera,
Chleję na grzbiet zarzuci, w chiton się ubiera
I wraca do komnaty, do srebrnego krzesła...
Teraz znowu wniosła
Służebna na miednicy nalewkę złocistą,
Z której łała na ręce moje wodę czystą.
Gdym się umył, stoliczek gładki mi przystawił,
A za nią i klucznicza z chlebami się zjawił:
Stawia misy przekąsek, jakie ma spiżarnia –
I jeść każe...

Okragły rok minął im na codziennym ucztowaniu, czas upływał niepostrzeżenie jak sen. W tym zbytku zapomnieli po prostu o ojczyźnie. Nareszcie jednak Odyseusz pożegnał gościnną czarodziejkę.

- Nie zatrzymuję was dłużej – rzekła Kirke – ale musicie stąd jechać w inną stronę niż zamierzacie.

- Dokąd?

- Do państwa cieniów.

Odyseusz osłupiał. Czy był to nowy cios nieubłaganego losu? Czy jechać do krainy cieniów nie znaczy: wyjść z życia na zawsze?

Kirke go uspokoiła. Nie idzie bynajmniej o śmierć, lecz o nową drogę życia. Tułacz stojąc pod klątwą bogów tak się zaplątał w nierozwikłane ścieżki świata, że tylko głos proroczy może go z nich wyprowadzić. Niech płynie więc do Kariny cieniów, niech wywoła duszę wieszczka Tejrezjasza; ona mu powie najpewniej, co jeszcze ma spełnić, którędy iść, by odnaleźć zgubioną drogę życia.

OD KRÓLESTWA CIENIÓW DO WYSPY SŁOŃCA

Załoga płakała, gdy odwiązywano okręt i podnoszono żagiel na tę ponurą podróż.

Nie trwała długo. Po dniu żeglugi z pomyślnym wiatrem dotarli do krańców Zachodu. Te strony okrywa wieczysta mgła. Kimeryjczycy, którzy tam mieszkają, nie znają słońca ani gwiazd. Wokół roztacza się płaskie wybrzeże, porośnięte nędznymi olchami, topolami i wierzbami.

Przygody Odyseusza, Jan Parandowski

Przy jednym z takich gajów Odyseusz wykopał mieczem dół i zabrał się do ofiar. Lał w ziemię miód i mleko, potem wino, na koniec wodę zmieszaną z mąką – zwyczajne libacje dla umarłych. Zarznął dwie owce czarne, krew ich spuścił do dołu.

Świeża krew ofiarna to łakomy pokarm dla dusz, które na zawsze opuściły ciało. W mgnieniu oka wyroiły się zewsząd, jakby je zrodziła mgła, rozpostarta na ta smutną ziemią. Szli młodzi i starzy, kobiety i mężczyźni, wśród których poznawało się widma wojowników po skrwawionych zbrojach. Lecz Odyseusz mieczem je odpędzał, czekając na duszę Tejrzejasa.

Przyszła wreszcie i głosem cichym jak tchnienie wróżyła: że Odyseusza ściga gniew Posejdona, że przyjdzie mu zaznać jeszcze wiele trudów, że wróci jednak do ojczyzny. Tę radosną zapowiedź poprzedzały wskazówki i napomnienia, czego się strzec w dalszej wędrówce, jak się chronić gniewu bogów.

Odyseusz słuchał roztargniony. Wśród mar, które wyszły z podziemia, zobaczył swą matkę. Nic nie wiedział o jej śmierci, widok drogiej staruszki przejął go bólem.

Skoro Terejzjasz odszedł, dusza matki zbliżyła się do ofiarnego dołu. Napiła się świeżej krwi, która powróciła jej na chwilę strzęp życia; mogła przemówić dosłyszalnym głosem. Odyseusz zasypywał ją pytaniami: o żonę, o ojca, o jej własną śmierć. Matka rzekła:

„Żona zawsze stateczna sercem, dotąd siedzi
W zamku twym, gdzie dni wszystkie wśród tęsknej żałoby
Płyną jej, a na płaczach schodzą noce doby.
Berła twego nikt nie wziął, a królewskie włości
Syn twój Telemach trzyma, uprawia w cichości.
Czasem na ucztę sprasza, jak czynić należy
Temu, który najwyższą władzę w kraju dzierży,
A sam bywa zapraszany. Rodzic twój na łanie
Osiadł sobie i nigdy w mieście ni postaje.
Łoże jego nie świeci makatą tam żadną,
Ni chlenami; na zimę ma izbę czeladną,
W której sypia; zazwyczaj na ziemi w popiele
Kładzie się przy ognisku i łachman podścielę.
W łagodniejsze zaś lato i jesień owocną
Rad chodzi po winnicach sypiać porą nocną,
Kędy sobie ze suchych liści łoże mości.
A nim zaśnie, wciąż дума o losów srogości
Sprzysiężonych na ciebie i serce się wpija
Nowy ból, a lat ciężar do reszty zabija.

Tak i mnie schnącą z żalu śmierć w końcu zabrała.

Synu! Mnie zabiła Artemidy strzała²,
Co tak niespodziewanie i lekko przesywa,
Mnie nie zjadła choroba, co duszę wyrwa
Z ciała bólem żartego... Tylko, drogie dziecię,
Ciągła tęsknota po tobie wyszała mi życie”.

Poruszony do głębi Odyseusz chciał uścisnąć matkę, ale ramiona chwyciły próżnię: najdroższa istota wymykała się niby mara senna.

Tymczasem schodziły się dusze innych niewiast, żony i córki sławnych mężów; niektóre już dawno umarły. Po nich zjawily się widma bohaterów. Achilles szedł z Patroklesem: śmierć znów połączyła tych wiernych przyjaciół. Odyseusz ze zgrozą ujrzał Agamemnona, którego żywym i zdrowym pożegnał pod Troją w dzień powrotu. Nic nie wiedział o jego tragicznym końcu. Ale i oni wypytywali Odyseusza o wieści z kraju, o przyjaciół, o domy, które zostawili; niewiele mógł im powiedzieć, równie jak oni daleki od życia.

Zapach świeżej krwi z ofiarnego dołu szedł coraz głębiej w świat umarłych i wywabiał tłumy dusz. Zbierały się takie gromady, że Odyseusz zląkł się i uciekł na okręt.

Jeszcze raz po drodze odwiedzili Kirke. Wysła do nich na brzeg morza i dała Odyseuszowi różne wskazówki jak strzec się niebezpieczeństw, jak uniknąć czaru Syren, jak się przemieknąć pomiędzy Błędnyimi Skalami, które każdy przepływający statek zamykają w kamiennym uścisku, jak wyrwać się Scylli i Charybddie.

Wyspa Syren, o której wspominała Kirke, była niedaleko. Gdy się do niej zbliżali, wiatr ucichł, morze stało się gładkie jak oliwa. Cała załoga siadła do wiosła. Odyseusz wyjął krąg wosku, ugniótł niego twarde gałki i tymi gałkami zalepił uszy wszystkim towarzyszom. Sam zaś kazał siebie przywiązać do masztu mocnymi powrozami.

Na skałach wyspy pojawiły się dwie panny morskie, Syreny, i podniósł się ich śpiew niezrównany. Nie tylko głos był słodki, nie tylko melodia dziwna i rozkoszna, ale i słowa szczególnie pociągały. Wołały do Odyseusza, by się zatrzymał i posłuchał opowieści o tym, jakich nieszczęść Grecy i Trojanie doznali na polach Ilionu, i o wszystkim, co dzieje się na świecie.

Odyseusz rwał się w swych więzach, krzyczał, by zatrzymać okręt tak okropną wydawała mu się myśl, że całe życie będzie uboższy o tę osobliwą chwilę czarującego śpiewu i wieści o zdarzeniach na ziemi. Ale załoga głucha na jego wołania i na śpiew Syren wioślowała

² Wierzono, że nagła śmierć sprowadza niewidzialna strzała Artemidy lub Apollona.

Przygody Odyseusza, Jan Parandowski

nieustannie. Ten i ów, odwracając oczy od morza, widział na pustynnym brzegu bielejące kości, szczątki niebacznych żeglarzy, którzy zasłuchani w głos Syren zginęli tu z głodu i tęsknoty.

Wyspa Syren znikła pod horyzontem. Ale oto zbliżało się groźniejsze niebezpieczeństwo. Płynęli ku cieśninie morskiej ujętej z dwóch stron skałami.

Jedna z nich była tak wysoka, że szczytem sięgała chmur, a tal gładka, jakby ją ociosało dłuto kamieniarza. W tej skale była jaskinia, mieszkanie Scylli. Ten potwór morski miał dwanaście łap i sześć łbów. Ogromnego tułowia nikt nigdy nie widział, bo leży gdzieś w głębokich mrokach pieczary. Tylko łby wystawia i łapy, którymi chwytą wszystko, co znajdzie się w pobliżu: ryby, delfiny, ludzi z przejeżdżających okrętów.

Naprzeciw jest druga skała, o wiele niższa, a na jej szczycie rośnie stare drzewo figowe. Pod tą skałą mieszak Charybda, niesamowita poczwara, która wchłania w swe nienasycone trzewia morze i znów je wypluwa. Ogromne zwały wody giną w jej paszczęce, morze umyka, odsłania się dno, okryte czarnym mułem, a potem znów woda wraca, wre, kipi, białą pianą bryzga aż pod szczyt góry.

Odyseusz, idąc za radą Kirke, kazał z daleka wyminąć kotłowisko Charybdy. W ten sposób okręt przybliżył się ku Scylli; czujny potwór wychylił się nagle i porwał z pokładu sześciu ludzi. Odyseusz ujrzał ich ręce i nogi w powietrzu, a o jego uszy uderzył rozdzierający jęk ludzi, których potwór pożerał.

ROZBITEK

Nieustanna praca wiosła, strach, okropne przejścia pozbawiły załogę sił. Ledwo się dowlekli do najbliższego lądu. Wydał im się rajem i był nim prawie, albowiem znajdował się na wyspie Słońca – Trynakrii.

Na łąkach puszystych pasły się stada owiec i wołów, których liczba ani się zwiększała, ani zmniejszała nigdy, lecz była stała jak układ wszechświata. Było tyle stad owiec i tyle stad wołów, ile dni w tygodniu, a tyle sztuk w każdym stadzie, ile tygodni w roku. Słońce liczyło je co dzień, chodząc po niebie. Dwie nimfy je pasły: Lampecja, czyli Świetlista, i Faetuza, czyli Przejasna. Odyseusz rzekł:

- Niech się nikt nie waży tknąć świętych zwierząt. Tejrzejasz mnie ostrzegł, że za to grozi nam zagłada.

Mieli ze sobą dość żywności, nikt się więc nie łakomił na boskie gospodarstwo. Ale po nocy pogodnej zerwała się wichura, niebo zawlokło się chmurami. Nastął zły czas, wiatry przeciwne, morze nieużyte. Niepodobna było myśleć o dalszej podróży.

Czekali, a tymczasem w spiżarni okrętowej ubywało zapasów. Zaczęto łowić ryby, ptaki. Ale i one pojawiały się coraz rzadziej, w oczy zaglądał głód. Któregoś dnia Odyseusza sen zmorzył, z dała od towarzyszy. Wtedy Euryloch poddał myśl, żeby zarznąć parę wołów.

- Bóg się na głodnych ludzi nie pogniewa – mówił. – kiedy wrócimy do Itaki, postawimy mu świątynię, złożymy ofiary. Zresztą, jeśli ma nas zgubić, powiem szczerze, że wolę śmierć na morzu niż powolne konanie z głodu.

Te słowa wszystkim trafiły do przekonania. Gdy Odyseusz się zbudził, już piękne kawały wołowiny smażyły się na rożnach. Sześć dni ucztowali, jakby ich sam bóg zaprosił na biesiadę. Siódmego dnia objęła niebo promienna pogoda, nawet Odyseusz był bliski nadziei, że dobrotliwy bóg Słońca przebaczył im grzech.

Dźwignięto maszt, uwiązano żagiel, wrychle zielone brzegi Trynakrii znikły za horyzontem. Przed nimi ścieliła się równa przestrzeń morza, ich łękiem. Nie było najłżejszego powiewu. Plusk wiosła odbijał się od głuchej pustki jak rytm niespokojnego serca.

Trwało to krótko. Wstał wiatr zachodni, z nim przyszyły sine chmury. Gniew boży huczał cyklonem. Oddarte liny puściły maszt, który z łoskotem zwałił się na pokład. Sternik ugodzony w głowę padł i wysliznąwszy się za burtę poleciał w morze. Piorun uderzył w okręt. Statek drgnął i przechylił się tak gwałtownie, że całą załogę zmiotło z pokładu. Nikt już nie wrócił, fale zepchnęły ich na dno.

Ocalał tylko Odyseusz. Z okrętu zostało parę belek, które trzymały się razem. Rozbitek siadł na nich i płynął po grzbietach fal, które z wolna cichły. Prąd morza niósł go w powrotnym kierunku.

O świcie następnego dnia znalazł się znów u wejścia do cieśniny między Scyllą i Charybdą. Postąpił teraz inaczej, nie miał bowiem nic do złożenia w ofierze żartocznemu potworowi. Poddał się wirom pędzącym go wprost w otchłań Charybdy. Przyczaił się na swych belkach, a kiedy już miał zniknąć w odmętach, skoczył w górę i uczeplił się gałęzi drzewa figowego, które zwisały ze skał nad Charybdą. Jego ratownicze belki poszły w głąb paszczy potwora, lecz on wiedział, że wrócić razem z wypłutą wodą i czekał, wszystkimi siłami duszy i ciała wisząc w powietrzu.

Nareszcie Charybda oddała połkniętą wodę, a na jej powierzchni ukazały się belki. Odyseusz puścił się z gałęzi i dopadł swjej żalosnej tratwy. Dziewięć dni i dziewięć nocy niosła go ona po bezlitosnym morzu. Miał odrobinę nadziei, że te same fale, które go przygnały z powrotem pod Scyllę i Charybdę, zawloką go raz jeszcze do wyspy Kirke. Ale dziesiątej nocy utknął przy nieznanym wybrzeżu.

Przygody Odyseusza, Jan Parandowski

Ze snu bez pamięci obudził się wśród jasnego dnia, lecz w pierwszej chwili myślał, że śni dalej: stała nad nim kobieta niezziemskiej urody i przypatrywała mu się uważnie. Odyseusz bał się kobiet z dalekich, nieznanymi wysp. W jego przygodach niewiele się one różniły od ludożerczych olbrzymów. czymże jednak miał się obronić sam jeden, rozbitek, na niezmiernym obszarze wód? Groziła mu śmierć od wichrów i głodu – czyż okrutniejsze okaza się te miękkie ręce, które mu pomagają dźwignąć się z ziemi?

Wstał i poszedł za nieznaną. Wkrótce ogarnął ich gaj, gdzie spośród srebrnych topól ciemne cyprysy podnosiły w górę swój kształt strzelisty. Za gajem ukazały się łąki, całe w kwiatach, szumiące potokami, które je przerywały. W najpiękniejszym miejscu stał dom, raczej grota wykuta w skale. Głazy sklepienia porastało wino o liściach szerokich.

Wnętrze niczym nie przypominało chłodnej pieczary; wszędzie kobierce, tkaniny, na stołkach i krzesłach haftowane poduszki. Gospodyni usadziła Odyseusza, a sama zakrzętnęła się przy ogniu dorzucając drewno cedrowych, z których płomień wydobył zapach żywiczny.

Była to najdziwniejsza przygoda, jaka spotkała tułacza. Po raz pierwszy doznał szczerzej troskliwości, bezinteresownego współczucia. Dotychczas za każdą gościnę musiał opłacić haracz krwi, bólu albo poniżenia; tu wszystkie dary ofiarowano mu czystym sercem.

Dobroczyzna pani nazywała się Kalipso, co znaczy Oślanająca, i była nimfą, córą bogów. Mieszkała sama na tej małej wysepce, Ogiigii, trochę znużona swoją nieśmiertelnością, która jej upływała wśród jednakich dni i nocy.

Odyseusz nie od razu spostrzegł, jakie na niej uczynił wrażenie. Jak ona dla niego, tak on dla niej był wielką przygodą. Słyszeć obok czyjś głos, głos istoty, która nie jest ani krogulcem, ani sową, ani mewą, jedynymi mieszkańcami wyspy, wejść przez ten głos w tajemnicę obcego życia, w zadziwiający świat ludzkiego bytu – to było niezwykle i pociągające.

Kalipso zakochała się w Odyseuszu. Chciała zostać jego żoną, obiecała mu nieśmiertelność. Ilekroć wspominał o drodze, drodze do domu, odwracała rozmowę i on zostawał, nieszczęsny rozbitek, nie mający innego sprzętu poza parą swych rąk na pokonanie wrogich żywiołów morskich.

Mijały miesiące, lata.

Odyseusz wychodził rano na wybrzeże, siadał na samotnym upłazie i marzył o ojczyźnie. W pamięci wyłaniała się Itaka ze swymi górami, po których skaczą kozy, z dąbrowami, w których żywią się stada

świń, Itaka otoczona wieńcem wysp... wszystkie myśli szły w tamtą stronę, ku żonie ukochanej, ku synowi, którego zostawił w kołysce, wyjeżdżając na wojnę, a który teraz – jak mówił duch matki – rządzi niby młody król...

DOM BEZ PANA

Matka Odyseusza nie dożyła ostatecznej hańby, Jaka spadła na Itakę. To, co mu powiadała w podziemiu, należało już do przeszłości. Teraz nikt już nie wierzył w jego powrót. Resztki wiary lub złudzeń odbierali innym ci, którym zależało na tym, żeby Odyseusz nie wrócił. Jego dom, majątek i całe królestwo stało się przedmiotem pożądania okolicznych książąt:

W domu była żona(a jak sądzono: już wdowa) Odyseusza – Penelopa i syn, Telemach, dwudziestoletni młodzieniec. Zbyt młody wiek nie pozwalała Telemachowi ująć władzy, jego rozkaz nie sięgnął poza koło najbliższej służby. Penelopa zaś była piękna. I jeszcze młoda. Z jej rąk przypadł by nowemu mężowi spadek po zaginionym królu.

I oto zaczęli się zjeżdżać do Penelopy młodzi panicze z Itaki i z wysp sąsiednich starając się o jej względy. Każdemu odpowiadała, że nie może nic przyrzec, dopóki nie ma pewności, że jej mąż nie żyje. Oni jednak nie ustępowali, stając się coraz bardziej natarczywi. W końcu około setki młodych ludzi osiadło się na stałe w domu Odyseusza.

Znaleźli sobie kwatery w sąsiedztwie, bo zamek by ich nie pomieścił, ale już wczesnym ranem rankiem zbierali się w Sali biesiadnej. Pili, jedli, bawili się na koszt cudzego gospodarstwa. Co dzień pastuchy królewscy przypędzali do dworu wykarmione woły, barany, wieprze, co dzień do późnej nocy wino, tańce, śpiew przy cytrze. Penelopie w jej pokojach na górze te hulaszczce hałasy odbierały sen, Telemach zaciskał pięści i gryzł się w samotności.

Pewnego dnia odwiedził go tajemniczy gość. Przedstawił się jako Mentos, król Tafijczyków, stary przyjaciel Odyseusza. Rozmawiał z Telemachem na uboczu, z dala od zalotników. Mówił, że przejeżdżając na swym okręcie koło Itaki, nie mógł się powstrzymać, by nie odwiedzić miłego mu domu.

Wysłuchał żalów młodzieńca i wzbudził w nim nadzieję, że ojciec żyje. Co więcej, radził, żeby zamiast siedzieć w tym złowrogim domu, pojechał w świat zasięgnąć wieści o Odyseuszu. Niech odwiedzi Nestora, Menelaosa; oni mają stosunki z szerokim światem, zwłaszcza Menealos, który sam niedawno powrócił. Trzeba również zwołać wiec na Itace i przed całym ludem oskarżyć zalotników.

Przygody Odyseusza, Jan Parandowski

Telemach słuchał go z płomieniem na twarzy. Każde słowo budziło w nim wiarę we własne siły. Gość jak zjawił mu się nagle, tak niespodziewanie go opuścił; rzekłbyś, znikł w powietrzu. Tak się stało w istocie, albowiem pod postacią rzekomego Mentesa odwiedziła go bogini Atena.

Gdy Telemach wrócił do świetlicy, było tam cicho; pieśniarz Femios bawił salę swym śpiewem.

Słuchali- a on śpiewał powrót opłakany
Spod Troi, od Ateny na Greków zesłany.
Kiedy w górne komnaty doszedł śpiew ponury
Do uszu Penelopy, Ikariosa córy,
Śpiesznie zbiegła po schodach na dolne pokoje.
Na lica zapuściła z głów namiotkę cienką³,
Z lewej i prawej miała służebną panienkę,
I do boskiego piewcy rzekła płacząc rzewnie:
„Femi! Ty innych pieśni więcej umiesz pewnie,
Co ludzi, bogów sławią, a u piewców słyną.

Więc jedną z takich zabrzmięj, a oni niech wino
Piją milcząc. Tej nie chęć pieśni tylko jednej,
Taką boleścią serce przenika mnie biednej,
Już i tak udręczonej tym płaczem ustawnym
Po małżonku mym drogim, po małżonku sławnym”.
Telemach odrzekł na to: „Matko ukochana!
Za cóżeś na miłego pieśniarza zdąsana?
Czyż nie śpiewa, jak czuje? Nie on winien temu,
Raczej Zeusa obwiniaj, że daje każdemu
Mistrzowi takie tylko, jak sam chce, natchnienia.
Nie wiń go, że nam śpiewa Greków utrapienia.
Azaliż nie tej pieśni słuchamy najchętniej,
Która czymś nowym w sercu słuchacza odtętni
Raczej ty się do pieśni nastrój w duszy swojej.
Przecież nie sam to Odys nie wróci spod troi.
Tylu innych herojów przepadło bez wieści!
Lepiej wróć do się, pilnuj roboty niewieściej,
W rzeciona i krosienek: nagraj, by żywo
Dziewczęta pracowały. Rozkaz – mężów sprawą,
A i moją. Jam pan tutaj we dworze”.

I cofnęła się matka w zdumionej pokorze,
Mądrą synowską mowę rozważając w sobie...

Nie tylko matki zdumienie wywołały jego słowa. Zachowanie się Telemach, odważne i męskie, sprawiło wrażenie na zalotnikach, Niebawem oczekiwała ich mowa niespodzianka, Nazajutrz odbyło się na placu publicznym zgromadzenie ludowe, pierwsze, odkąd Odyseusz opuścił Itakę. Telemach wystąpił śmiało na środek i przemówił. Wspomniawszy ojca, jego rządy mądre i łaskawe, wreszcie wznosił skargę na zalotników, którzy zlecieli się jak kruki, żeby rozdrapać jego dziedzictwo.

I przekonał się, jak daleko zaszły sprawy. Lud milczał, bezbronny wobec wielkich panów, a ci drwili z młodzieńca, który był sam jeden przeciw nim.

- Czyż boimy się kogo? – mówili. – Telemach nam nie straszny, chociaż tak srogo przemawia. Wracamy do swoich uciech, do stołów biesiadnych, a ty, młokosie, nie dojdiesz ładu w domu, póki twoja matka kogoś z nas nie wybierze.

Zgromadzenie rozeszło się do domów. Telemach został sam na pustym placu. Zbrzydł mu dom, zbrzydła hańbiąca bezczynność; wczorajsza rada nieznanego otworzyła przed nim rozkoszne powaby szerokiego świata.

PODRÓŻ TELEMACHA

Telemach wystarał się o łódź, zebrał załogę z młodych chłopców, stara klucznica Eurykleja, która jak Odyseusza, tak i jego wyniańczyła, zaopatrzyła go w zapasy na drogę. Oprócz niej nikt w domu o tym nie wiedział. Telemach dla bezpieczeństwa przed zalotnikami nocą wykradł się z ojczyzny. Jakże cudna, jak szeroko swobodna była noc tej pierwszej podróży! Wsparty o burtę łodzi, z gwiazdami nad głową, czuł się panem życia. Rozkazywał i chłopcy słuchali jego rozkazów; zdawało mu się, że niebo i morze są mu również posłuszne. Łódź poruszana łagodnym wiatrem sunęła wzdłuż wybrzeży Peloponezu, a o szarym świetle przybiła do piszczystego Pylos, stolicy Nestora.

Sędziwy król siedział w otoczeniu synów i starszyzny, doglądając obrzędów ofiarnych ku czci Posejdonu. Na ziemi leżało dziewięć byków, których udźce owinięte tłuszczem paliły się na ołtarzu. Telemachowi towarzyszyła Atena, która swą boskość okryła pod postacią Mentora, jednego z najbardziej poważnych obywateli Itaki. Była przy Telemachu całą noc na łodzi i teraz czuwała nad jego pierwszymi krokami na drodze samodzielnego życia.

³ Namiotka- zasłona

Przygody Odyseusza, Jan Parandowski

Na widok nieznanym wstał syn Nestora, Pejsistratos, podbiegł ku nim i wzięwszy za ręce wprowadził do biesiadnego koła.

Jakże się dziwił, jakże się cieszył stary król, kiedy mu Telemach objawił swój ród i swe imię! Ale nic nie wiedział o Odyseuszu. Ostatni raz widział go na trojańskim wybrzeżu w dniach powrotu. Od tego czasu minęło dziewięć lat. Radził jechać do Sparty, do Menelaosa: on niedawno powrócił z dalekich wędrówek, może gdzieś po drodze spotkał Odyseusza albo coś słyszał o nim

Telemach został na noc w zamku Nestora. Nazajutrz król dał mu wóz i konie. Pejsistratos, który był niewiele starszy od Telemacha, pokochał go od razu jak brat i postanowił odwieść do Sparty.

Przyjechali tam trzeciego dnia pod koniec godów weselnych, które król wyprawił dla swojej córki; wydał ją za Neoptolema, syna Achillesa. Nowożeńcy już odjechali, lecz pałac był pełen gości.

Telemacha w zdumienie wprowadził przede wszystkim sam pałac. Nigdy nic równie pięknego nie widział. Przestronny, jasny i bogaty wydawał się świątynią przy starym domostwie na Itace. „Oto jak żyją prawdziwi królowie!” – myślał rozglądając się po ścianach zawieszonych złotem haftowanymi makatami, po sprzętach ze szlachetnego drzewa, wykładanych kością słoniową lub bursztynem. Łzy zakręciły się w oczach, wspomniawszy swego biednego ojca, który zapewne też wiózł do domu takie skarby zdobyte na wojnie...

Menelaos posadził nowych gości przy wspólnym stole biesiadnym. Wkrótce zeszła i Helena, ta, o którą dziesięć lat Grecy walczyli pod Troją, zawsze jednakowo piękna jak bóstwo. Przy mięsie i winie wspomniano dawne dzieje. Helena opowiadała o życiu w Troi, Menelaos o przygodach w drodze powrotnej. Telemach tak się zasłuchał, że zapomniał spytać ojca.

Nazajutrz jednak Menelaos sam przyszedł do niego wczesnym rankiem, kiedy jeszcze chłopiec leżał w łóżku. Opowiedział mu, że niedawno, wyjeżdżając z Egiptu, spotkał bożka morskiego, Proteusa, który między innymi mówił mu ważne rzeczy o Odyseuszu.

- Czy żyje? – zapytał Telemach
- Żyje. Siedzi na wyspie Oigii u nimfy Kalipso.
- Czy to daleko?
- Zapewne bardzo daleko, ale z pomocą bogów Odyseusz wrócił stamtąd. Może już jest w drodze.

Telemach zerwał się z łóżka. Z trudem uległ namowom Menelaosa, żeby zatrzymał się jeszcze parę dni.

KLĄTWA POLIFEMA

Przewidywania Manealosa były zgodnie z prawdą. Właśnie w tej chwili na wyspie Oigii Odyseusz sposobiał się do wyjazdu.

Nimfa Kalipso siedząc z nim przy stole, na którym podano nektar i ambrozię, strawię bogów, patrzyła ze smutkiem i zdumieniem na tego człowieka, co wzgardził jej sercem. Rzekła:

„Zacny mój Laertydo, przemądry Odysie, Zatem chcesz jak najprędzej z wyspy wymknąć mi się
I wrócić do ojczyzny? Szczęśliwej ci drogi! Lecz żebyś mógł przewidzieć, jakie los złowrogi
Przeznacza ci opały, nim staniesz u celu-
Zostałbyś w tej pieczarze ze mną, przyjacielu,
I nieśmiertelność przyjął, jakkolwiek stęskniony
I niecierpliwy pragniesz powrócić do żony,
Od której pośledniejszą nie jestem ja przecie
Ni wzrostem, ni urodą. Czy marnej kobiecie
Rzecz podobna mnie, bóstwu, chcesz urodą sprostać?”

Na to on:

„Uśmierz gniew – rzekł- o nimfo! jażbym ci nie wiedział,
Że między Penelopą a tobą jest przedział?
Że się równać nie może z twym wzrostem, i urodą?
Prosta to śmiertelniczka, a tyś wiecznie młodą!
Mimo to tęsknie za nią, tęsknie coraz więcej,
Aby się dnia powrotu doczekać najprędzej.
Choćby mię bóg znów jaki pogrążył w bałwany,
Zaniosę mężnie, w cierpieniach ja wypróbowany.
Tylem już przebył, takie przechodził katusze
Na wojnę i na morzu, że i to znieść muszę!”

Nazajutrz rano wzięwszy topór poszedł do lasu. Dwadzieścia drzew zwałił, obciął gałęzie, wyrównał pnie, aby uczynić z nich dyle równe i gładkie. Z belek powoli rodziła się trawa. Odyseusz dodał jeszcze pomost, burty, wznosił maszt i opatrzył go reją do rozpięcia żagla. Żagiel sam uszył z płótna, które mu przyniosła nimfa. Kalipso usługiwała mu w tej robocie gorliwie: co chwila biegła do domu to po świder, to po jakieś inne narzędzie.

Na ostatku wyciosał Odyseusz ster; łódź była gotowa; ze wzruszeniem zepchnął ją na morze. Gdy podjęta falą przybrzeżną lekko się zakołysała, miał wrażenie, że nie na wodzie, lecz na jego własnym sercu kołysze się ten twór niezdarny, a najdroższy ze wszystkich statków, jakie kiedykolwiek posiadał!

Przygody Odyseusza, Jan Parandowski

Kalipso dała mu na drogę zapasy żywności, które schował w suchym i bezpiecznym miejscu pod pokładem. Rozwinąwszy żagiel pochwyił weń wiatr lekki i pewny. Siedząc u steru nie doznawał znużenia, sen nie kleił mu powiek. Wtedy dojrzał go Posejdon. Wraciał właśnie z kraju Etiopów i zdumiał się, widząc, jak Odyseusz na kruchej łupince śmiało żegluję w stronę Itaki. Przypominała mu się prośba Polifema...

Na rozkaz Posejdona wstały wichry, gęsty тумan owinął morze. Wysoka fala uderzyła w łódź, przewróciła ją, zniosła. Odyseusz borykał się z wodą, ubranie przemokło i spychało go swym ciężarem na dół. Wybił się jednak, dopadł tratwy. Wichry wydzierały mu ją z rąk, resztki sił tracił w tych zapasach.

Nigdy jednak człowiek walczący o swe zbawienie nie jest zupełnie samotny. Ulitowała się nad biednym rozbitkiem boginka morska, Luekotea. Rzuciła mu przepaskę cudowną. Odyseusz zdart z siebie ubranie i owinął się tą przepaską, która jakby odświeżyła jego ciało. Z tratwy została tylko jedna belka. Siadł na niej okrakiem, trzymał się kurczowo tej ostatniej pomocy, póki i jej fale mu nie odebrały. Nie miał już nic więcej prócz własnych rąk i nóg, tylko przepaska Leukotei utrzymywała go na powierzchni.

Tak przez dwa dni, dwie straszne noce broniąc życia
Od fal napaści z morzem bił się bez ustanku.
A gdy w dniu trzecim zorza zesła o poranku,
Naraz wiatr ucichł; niebios pogodne błękity
Odbijała wód szyba, a on falą wzbity
W górę mógł już wyraźnie brzeg łądu rozpoznać.
Radość to jakiej dziatwa może tylko doznać,
Gdy jej ojciec gorączką śmiertelną trapiiony,
Już, już kona, okrutnie męczon przez demony –
Naraz wraca do zdrowia, bóg przez wzgląd na dzieci
Uzdrowia go: - tak radość w oczach mu zaświeci,
Gdy ujrzał łąd i lasu rąbek. Więc dołoży
Rąk i nóg, by do brzegu dobić się najskorzej.
Lecz na odległość, w jakiej głos człowieczy sięga,
Huk go doszedł – fal morskich tłukła tak potęga
O skalisty brzeg, mocą bijąc niesłychana,
Aż kipiało, łąd białą obryzgująca pianą.
Nie ma tam ni przystani, ni lichej zatoki,
Jedno brzeg straszny, rafy, wiszące opoki.
W Odysie aż się serce wstrześło, nogi drżały;
Więc westchnąwszy tak myślał w głębi duszy śmiałej:

„Biada mi! Zeus zaledwie we mnie wlał otuchę
Łąd wskazują, gdym morską przebrnął zawieruchę,
Aż tu wybrnąć z tej toni już nie wiem którądy:
Zębate skały sterczą, wre i kipi wszędy
Wściekły żywioł – przede mną brzegu gładka ściana
A głębia wciąż niezmierna i nie zgruntowana...
Jeśli wprost pójdę, bałwan pochwyli mnie w biegu
I o skalistą ścianę rozbije na trzaski!
A nużbym ją wyminął i szukał, gdzie płaski
Brzeg się ściele albo też jaka przystań głucha?...
Aż drzę! Może mnie znowu porwać zawierucha
I odrzucić daleko na rybne przestwory”...
Gdy tak rozważa w sercu i na rozum bierze,
Wął potężny nim rzucił o skalne wybrzeże.
Kości by mu zgruchotał i skórę zdart z ciała,
Gdyby Atena myśli mu tej nie poddała,
Że się obojgiem ramion o skałę owinął
I uwił, póki bałwan z rykiem go nie minął.
Czym na razie się zbawił, lecz bałwan z powrotem
Oderwał, na pełne morze rzucił potem.
A jak polip wyrwany z miejsc, gdzie był wrośnięty,
Ma żwirem i głazami oblepione pręty =
Tak do skały przylepła z dwóch rąk uczepionych
Zdarta skóra i Odys wśród fal spiętrzonych
Cudem wychynął na wierzch wód, co brzeg biły,
I wzdłuż płynąc spoglądał, czy gdzie łąd pochyły
Nie pokaże się albo jakiś port zaciszny.
I tak dotarł do ujścia jakiejś rzeki pysznej.
Więc w tym miejscu mógł łatwo przybić już do łądu,
bo skał tu nie było, ni wiatru, ni prądu.
Otóż ujrawszy rzekę tak się modlił w duszy:
„Ktokolwiek jesteś, panie, błagam, niech cię wzruszy
Dola moja! Posejdon gnębi mię zawzięty!
Przecież i wobec bogów człek taki jest święty,
Co błaga o ratunek w ostatniej potrzebie –
Ja się do rzeki twej tulę i do ciebie⁴,
Zlituj się, władco, pieczy twej polecam siebie!”
To rzekł, a bóg zhukane fale pohamował,
Wodę przed nim wygładził, a jego ratował

⁴ Odyseusz modli się do bóstwa owej nieznanej rzeki.

Przygody Odyseusza, Jan Parandowski

Wciągając na brzeg. Fale ze sił go wyssały,
Bo mu ręce opadły, nogi pod nim drżały,
W każdym członku obrzmiałości. Z ust mu woda słona
I z nosa wybuchła, pierś tchu pozbawiona.
Omdlał więc, od zmęczenia upadł jak skostniały,
Lecz gdy westchnął i siły znowu mu wracały,
Odwiązał z piersi oną przepaskę zbawienną
I cisnął poza siebie w tę słoność bezdenną;
Prąd ją porwał i uniósł...
Więc z rzeki koryta
Wyszedł Odys, w sitowie padł i macierz ziemię
Całując westchnął, jakby z duszy zrzucił brzemię.
„Biada mi! – rzekł, - co cierpię, co jeszcze mię czeka,
Jeżeli mię nad rzeką noc już niedaleka
Zaskoczy: ten szron mroźny, wilgotne rosy nocne
Do szczętu zjedzą ciało i tak już niemocne,
Gdy od rzeki wiatr zimny dąć będzie o świcie
Lecz gdybym tam na wzgórkę zarosłego szczytce
Układał się Gęstwi, mrozu bezpieczeń rannego...”
Więc poszedł w las, co porastał wzgórek położony
Tuż nad wodą. Tam znalazł krzak gęsto zielony.
Z płonki⁵ i owocnego splecion oliwnika⁶.
Nigdy przezeń wilgotny wiatr się nie przemyka,
Nigdy pod nim słoneczny upał nie dokuczy,
Sklepień tych nie przebije deszcz ulewnej tuczy,
Taki gąszcz tam. Odysej wypełznął zgięty nisko
I rękami jął mościć z liści legowisko
Szerokie, bo tam liścia leżało tak dużo,
Że dwóch, trzech ludzi, skryć się mogło przed burzą
Patrząc na swoje łoża rad był tułacz boży;
Legł więc w środku i liścia nagarnął na siebie
Jak ten, co pod popiołem szarym żar zagrzebie...
Tak i Odys się w liściach zagrzebał po uszy.
Atena mu słodkim snem oczy zaprószy...

SCHERIA

Niedaleko miejsca, w którym Odyseusz znalazł sobie kryjówkę,
były cembrowiny zasilane wodą z rzeki, a, przeznaczone do prania

⁵ Płonka – dzika oliwka

⁶ Owocny oliwnik – szczepione drzewo oliwne dające jadalne owoce.

bielizny. Tam właśnie o świcie przyjechała królowna Nauzykaa z pannami służącymi. Przywiozły pełną furę chłajń, ch8itonów, peplosów i zabrał się do prania. Rozpostarłszy bieliznę na brzegu, poszły się kąpać w rzece. Po kąpieli i śniadaniu grał w piłkę.

W pewnej chwili piłka wymknęła się z czyich rąk i wpadła do wody. Podniósł się śmiech i wrzask, które zbudziły Odyseusza. Jego myśl, zawsze pełna strachów i złych przeczuc, podsunęła mu odraz dzikich ludzi albo wiedźm, które gotowe znęcać się nad nim. Ostrożnie wychylił się z kryjówki. Widok bawiących się dziewcząt wprowadził go w zdumienie, ale i uspokoił.

Udarł z krzaka sporą liściastą gałąź i odstaniając nią swoją nagość wyszedł. Wyglądał strasznie; z rozwichrzonymi włosami, z rozwiązaną brodą, czarny od mułu i błota, oblepiony liśćmi niby zły duch leśny. Dziewczęta rozbiegły się z krzykiem. Jedna Nauzykaa została. Odyseusz stanął z daleka, oczarowany jej pięknnością. Pierwsze słowa, które mu przysły na usta, brzmiały jak modlitwa, tak bardzo wydała mu się podobna do bogiń nieśmiertelnych. Mogła być Artemidą w gronie swych nimf....

Królowna zawołała na służące. Kazała im wybrać z wyschniętej bielizny parę sztuk dla nieznajomego. Odyseusz wziął je i poszedł wykąpać się w rzece. Umyty i ubrany zmienił się do niepoznania. Wspaniały wzrost, postawa, włosy wijące się w puklach. Zdawało się, że razem z brudem zmył zmarszczki z twarzy, taką jaśniał młodością! -Patrzcie, dziewczęta – szepnęła Nauzykaa.- Przed chwilą wyglądał jak ostatni nędzarz, a teraz idzie promienny jak bóg! Doprawdy, takiego chciałbym mieć męża. Ale co tchu zanieście mu jedzenie!

Odyseusz jadł i pił łakomie, bo od dawna nic nie miał w ustach. Tym czasem dziewczęta zbierały rozpostartą bieliznę i układały na wozie. Zaprzęgnięto muły, Nauzykaa wzięła lejce. Odyseusz ze służącymi szedł za wozem. Już słońce gasło, gdy dojechali do gaju, od którego droga prowadziła ku miastu. Tu Nauzykaa pożegnała się z nieznajomym: - Dalej idź sam. Nie mogę ci towarzyszyć, bo jeszcze by stąd plotki poszły, że ja mężczyzn wynajduję na wybrzeżu i sprowadzam do domu. Każdy przechodzień wskaże ci pałac Alkinoosa, mego ojca.

Odjechała, lecz zastąpiła ją inna towarzyszka. Atena pod postacią małej dziewczynki zaopiekowała się wędrowcem. Bogini otoczyła go nieprzeniknioną mgłą, poza którą był niewidzialny. Mijał ludne ulice miasta nie dostrzeżony przez nikogo, nie narażony na natręctwo gapiów.

Znajdował się – jak mówiła towarzysząca mu dziewczynka – na Scherii, wyspie Feaków. Był to naród spokojny, niechętny wojennemu

Przygody Odyseusza, Jan Parandowski

rzemiosłu, ale też nieufny względem obcych, którym nie dawał przystępu do swojej błogosławionej ziemi. Feakowie kochali się w zabawach, w sporcie, w tańcach; sławne były ich uczyty, które zwykle przeciągały się do późnej nocy. Z domów spotykanych po drodze wygląda dostatek, z głośniejszej rozmowy i śmiechu przechodniów poznawało się ludzi żyjących zamożnie i szczęśliwie. U wylotu jednej ulicy dojrzał Odyseusz przystań z lasem masztów, z warsztatami, w których budowano statki, i z rozkoszą wciągnął w płuca zapach żeglarskiego życia.

Tak dotarł przez gmachy królewskie.
I długo stał przed nimi i rozważał sobie:
Czy ma nogą przestąpić próg spiżowy,
Gdzie, jak promień słoneczny lub blask księżycowy,
Wnętrze komnat pałało. Ściany wyłożone
Miedzią biegły to w jedną, to w drugą znów stronę,
Od progu w głąb i głębiej; wkoło gzyms niebieski,
Wewnątrz każdej świetlicy drzwi ze złotej deski;
Próg z brązu odrzwia srebrne dźwigał, a sklepienie
Ze srebrnej belki. U drzwi też złote pierścienie.
Psy złote i psy srebrne z obu stron podwoi
Co je Hefajstos⁷ ukuł, ten mistrz w sztuce swojej.
Od progu w głąb i głębiej w rząd poustawiane
Pod ścianami szły stołki, na stołkach zaś dziane
Kobierce ręką niewiast misterne wyszyte.
Tam siadają feackie panny znamienite
Jedząc, pijąc – nie zbywa nigdy im na niczym.
Na podstawach dokoła z młodzieńczym obliczem
Stały złote posągi trzymając kagańce,
Gościom przyświecające przy nocnej hulance.
Pięćdziesiąt tam niewolnic krzątało się w dworze.
To obracały żarna mieląc płowe zboże,
Inne przy krosnach, kądziel znowu przędły inne
Jak liście na topoli wciąż w ruchu, wciąż czynne.
Za dziedzińcem sad duży ciągnął się od brony⁸
Czteromorgowy, wkoło płotem ogrodzony,
Kędy drzewa wysokie i kwieciami okryte
Rodzą granaty, gruszki, jabłka smakowite,
Słodkie figi. Toż drzewa oliwne tam były,

⁷ Hefajstos, mistrz wielkich kunsztów od kowalstwa do złotnictwa.

⁸ Brona – brama.

Przez rok cały tak zimą jak latem rodziły,
Bo w ciepłym zefirze, co tam wciąż powiewa,
Jeden owoc się kluje, drugi już dojrzewa,
Jabłko idzie po jabłku, gruszka gruszkę spycha,
Figa figę i owoc zawsze się uśmiecha.
Widać tam i winnicę bujną winogrona,
Część jej duża na upał słońca wystawiona,
Aby schły jagody; więc jedne w kosz biorą,
Drugie tłoczą. Wiośniarki dochodzą niesporo:
Tu kwiat ledwo, tam już się rumienia jagody.
Za sadami warzywne leżały ogrody:
Grzędy ziół wonnych, kwiatów pstrokatych bez liku.
Są dwie krynice: jedna wije się w poniku
Przez sady, druga pańskie podwórze obmywa...

Obejrawszy to wszystko, Odyseusz wszedł do środka. Wciąż niewidzialny przebrnął przez całą salę biesiadną, między stołami, przy których siedzieli książęta i panowie feaccy, i znalazł się przed parą królewską: Alkinoosem i Aretą. Dopiero kiedy padł do nóg królowej, Atena zdjęła zeń obłok niewidzialności. Wszyscy byli poruszeni tym nagłym zjawieniem cudzoziemca. On zaś klęcząc u stóp Arey prosił o pomoc i opiekę.

Natychmiast posadzono go przy stole, a gdy się goście rozeszli, królowa Areta kazała przygotować łóżko dla nieznanego. Zwyczajem owych czasów nie pytano się od razu skąd pochodzi i kim jest, czekając, dopóki sam tego nie powie. Odyseusz prosił o dach nad głową i o statek, który by go odwiózł do ojczyzny. Nocleg już dostał, łódź miał przyrzeczoną. Kto chce, by go odwieźć, musi wskazać – dokąd, oczekiwano, że nazajutrz odsłoni się tajemnica jego pochodzenia.

Dla całej Scherii przybycie gościa stało się świętem. Scheria bowiem leżała daleko od ludzkich osiedli, żaden szlak morski nie biegł w pobliżu, żaden żeglarz o niej nie słyszał. Bojąc się obcych najazdów, Feakowie nie utrzymywali z nikim stosunków. Wprawdzie sami robili dalekie wyprawy, ale ich okręty, mknące z szybkością myśli, zniknęły za horyzontem, zanim kto zdołał zgadnąć, w którą stronę odpłynęły.

Ku czci cudzoziemca urządzone igrzyska i popisy gimnastyczne. Na wielkim placu publicznym odbyły się zapasy, biegi, rzuty dyskiem i walka na pięści. Młodzież, rozochocona i dumna ze swojej sprawności sportowej, postanowiła wyzwać nieznanego. Ktoś nawet krzyknął, że pewno nie zna się na tych rzeczach, skoro może zachować obojętność widza.

Przygody Odyseusza, Jan Parandowski

Te słowa ubodały grecką duszę Odyseusza. Nie rozbierając się wyszedł na plac, pochwycił najcięższy dysk i wspianym rozmachem przerzucił go daleko poza wszystkich zawodników. Szmer podziwu był mu nagrodą i zachętą.

- Hejże – zawołał – chociaż mam na karku dziesięć lat wojny i drugie tyle wędrowania po słonym morzu, niech się kto ze mną spróbuje w zapasach albo na pięści!

Lecz król Alkinoos nie pozwolił. Wszyscy – powiada – z tego jednego rzutu widzą, kogo mają przed sobą. To wystarczy, niech raczej przyjrzy się tańcom feackim, które nie mają sobie równych na całym świecie.

Po tańcach, kiedy już słońce zeszło ku zachodowi, Alkinoos zaprosił gościa na ucztę. Odyseusz, idąc do Sali biesiadnej, spotkał we drzwiach Nauzykaę. Dziewczyna nie brała jeszcze w owych czasach udziału w przyjęciach dworskich, a słysząc, że gość ma juto odjechać, chciała się pożegnać.

- Bywaj zdrów, cudzoziemcze! – rzekła. – gdy wrócisz do domu pamiętaj o mnie: ja cię pierwsza znalazłam na wybrzeżu.

I odeszła, chowając w duszy obraz człowieka, który zajął jej młode serce.

Biesiadowano wesoło w pałacu króla Alkinoosa. Była to rzecz szczególna: siedzieć naprzeciw gościa, podziwiać jego piękną, męską postać, a nie znać ani jego rodu, ani nazwiska. Ten i ów zaczynał myśleć, że może to jakiś bóg zszedł z Olimpu, ucztuje z ludźmi, a nagle odleci w pustkę jak sen.

Tymczasem imię gościa rozległo się po Sali. Powtarzał je co chwila pieśniarz Demodok, który zaczął właśnie pieśń o zdobyciu Troi. Rytmem cudnych wierszy rozbrzmiewało imię Odyseusza. Nieznajomy słuchał, wreszcie lży wzruszenia zabłysły mu w oczach,

- Powiedz, ktoś jest? – zapytał król.

Wśród naprężonej ciszy zabrzmiała odpowiedź:

- Jam jest Odyseusz, syn Laertes.

I od tych słów potoczyła się inna pieśń, bogatsza niż wszystkie, które znał stary Demodok. Odyseusz opowiadał swoje przygody: o Lotofagach i Cyklopi, o czarodziejce Kirke i podróży do krainy cieniów, o morzach, wyspach, burzach, o towarzyszach zaginionych. Jak Scheria Scherią nigdy Feakowie nie słyszeli nic równie osobliwego. Połowa nocy zeszła na słuchaniu.

POWRÓT

Odyseusz wyjechał dopiero nazajutrz wieczorem. Okręt, który miał go odwieść, ugiął się pod ciężarem upominków. Każdy z Feaków coś przyniósł: ten miecz w srebrnej pochwie, ów kobierzec przepysznej roboty, inny kubek ze złota albo kocioł miedziany. To zaś, co otrzymał od króla i książąt, równało się swą wartością wszystkim skarbom, jakie pochłonęło nienawistne morze.

Na pokładzie ustawiono łóżko dla Odyseusza i on, wszedłszy na statek, zaraz się położył: czuł się osłabiony po ostatnich przejściach.

Każdy flis zajął ławę, wiosło do rąk włożył,
Przewalczoną przez kamień już odjęto linię,
I wiosła wraz zaczęły pruć morską głębinę,
Odysowi sen słodki wnet spał na powieki,
Sen jak śmierć nieprzespany, lecz przyjemny lekki.
A jako na równinie czwórka dziarskich koni
Sadzi w górę kopytem, gdy ją bicz pogoni,
I w okamgnieniu znika w szerokim przestworze,
Tak ich okręt się wspinał, dziobem prąc morze,
Kipiące spiętrzonymi bałwanami wokół,
I pędził takim lotem, że nawet i sokół
Nie byłby go dogonił, choć najchyższy z ptaków...
Niósł tedy po mórzu toni ów do ojczyzny drogiej,
Którego uporczywie nękał los złowrogi
W tyłu bojach i w długiej tułaczce po wodach.
Spał teraz i zapomniał o swoich przygodach.
Z zejściem gwiazdy świecącej najjaśniej w błękiecie,
Co zwykle rannej zorzy zwiastuje przybycie,
Dobijali do wyspy nad samym świtaniem.
Pod Forkisa, morskiego starucha, wezwaniem
Jest tam przystań w Itace: dwie groźne opoki
Sterczą u wnijścia niby wrota do zatoki.
Wyżej, gdzie brzeg, tam rośnie oliwnik w liści strojny,
Jest i ciemna pieczara oliwnika blisko,
Boginek, Najdami zwanych, w niej siedlisko.
W tę przystań przewoźnika znaną, łódź, gdy wpadła
Rozpędzona, połową kadłuba aż siadła
Na brzegu, tak ją parła wioślarzy tych siła.
Teraz, gdy z ław drużyna na brzeg wyskoczyła,
Nuże Odysa dźwigną z nawy na pościeli
Purpurowych kobierców, prześcieradeł bieli,
I złożywszy na piasku w śnie pogrążonego,

Przygody Odyseusza, Jan Parandowski

Znosiła potem dary, zebrane dla niego.
W reszcie nazad odbili...

Obudzwszy się rano, Odyseusz nie poznał swojej ziemi. Płatały mu się w oczach ścieżki biegnące po górach, jasne zatoki, strome urwiska, gęste dąbrowy. Było w nich coś znajomego i coś obcego zarazem, jakby już ten krajobraz widział w jednej ze swoich przygód. Zjadł go lęk przed pustką, rozpacz na myśl o jakichś nowych, nieznanym ludziach. Odwrócił się na zgrzyt żwiru: stał przed nim piękny młodzieniec z oszczepem w ręku, jakby szedł na polowanie.

- Witam cię, chłopcze – rzekł Odyseusz – powiedz, co to za kraj i jacy tu ludzie mieszkają.

- Chyba z daleka jesteś, jeśli nie wiesz. To przecież Itaka.

Serce w Odyseuszu zadrżało, lecz nic nie dał poznać po sobie: tyle razy wpadł w nieprzewidziane pułapki, że nikomu nie dowierzał.

- A ty skąd jesteś? – zapytał młodzieniec. – Nie widzę ani statku, ani łodzi, chyba nie przyszedłeś piechotą na wyspę?

Ostrożny Odyseusz zaczął wykrętne opowiadanie: że pochodzi z Krety, że jest wygnańcem, że jechał na fenickim okręcie, który w nocy przybił i z niewiadomych przyczyn wysadzono go śpiącego na brzeg, a gdy się zbudził, tamci już odpłynęli...

Stuchając tej opowieści, młodzieniec wybuchnął śmiechem:

- Zawsze taki sam, Odyseusz, i dlatego cię lubię. Ale chociaż jesteś taki mądry, nie poznałeś mnie. Ani teraz, ani kiedy indziej, ilekroć byłem przy tobie.

Odyseusz poznał Atenę. Nie było jednak czasu na modlitwy i uniesienia. Bogini kazała mu pochować skarby w pieczarze, a potem, siadłszy z nim pod drzewem oliwnym, przedstawiła mu stan rzeczy w Itace. Dom zajęty przez zalotników. Niebezpieczeństwo, jakie mu zagraża gdyby go nagle ktoś poznał tu na przykład na pustynnym wybrzeżu. Zbyt wielu ludziom zależy na tym, aby go już nigdy ta ziemia nie oglądała.

- Do czasu nie powinien tu nikt o tobie wiedzieć. Działaj powoli i ostrożnie! Pójdiesz stąd do Eumajosa, pasterza świń, który pozostał wierny twej pamięci. Ale musisz zmienić wygląd

To mówiąc, dotknęła go różdżką. W mgnieniu oka dorodne ciało Odyseusza skurczyło się, zgięło we dwoje, włosy odpadły, świeciła naga czaszka z kępami siwizny. Wychudłe piszczele powlekła wyschnięta skóra. Okryły go nędzne łachmany. Bogini zrzuciła mu na plecy torbę dziadowską, do ręki dała mu kostur i król Itaki jako nędzny żebrak ruszył na podobój własnego królestwa.

Ścieżką biegnącą przez lesiste wyżyny dotarł do zagrody Eumajosa. Zobaczył dwanaście chlewów murowanych, a obok chatę. Eumajos siedział na progu i z byczej skóry wykrawał podeszwy na sandały. Psy zwietrzywszy obcego wpadły z głośnym ujadaniem. Eumajos je odpędził.

- Byłyby cię pogryzły, dziadku – rzekł – na mój wstyd i zmartwienie.

Wprowadził starego do chaty. Zaraz zakrzętała się koło obiadu. Zarzną parę prosiąt, wsadził na rożny i wkrótce wyborna woń mięsa napełniła izbę.

Przy jedzeniu i picu rozmawiali. Eumajos ze smutkiem opowiadał, co się dzieje w domu jego biednego pana, i opłakiwał śmierć Odyseusza. Żebrak temu nie wierzył. Mówił, że Odyseusz żyje, wie o tym na pewno i że lada dzień może powrócić

Tak przesiedzieli do zmierzchu, aż przyszła pora wieczery. Spożyli ją w towarzystwie czterech pastuchów, którzy na noc z pastwisk przygnali trzody. Odyseusz prawił niezwykle historie. Słuchano go z ciekawością i niedowierzaniem, jak zwykle opowieści żebraków. Pożywiwszy starego Eumajos ułożył go przy ogniu na skórkach kozich i przykrył ciepłą baranicą.

Po paru dniach bardzo się z sobą zżyli. Gdy pastuchy szli spać, oni przy kubku wina gwarzyli do późnej nocy. Odyseusz z podziwem słuchał Eumajosa. Znał tego sługę od dawna, a przecież nic o nim nie wiedział. Co za serce! Co za szlachetność duszy! Jaki umysł bystry!

Z opowiadań okazało się, że Eumajos jest synem królewskim z dalekiego zamorskiego kraju. W dzieciństwie porwali go korsarze fenicy, a Laertes, ojciec Odyseusza, kupił go od nich jako niewolnika. W słowach Eumajosa było wiele smutków, ale i dziwny spokój: dzielny człowiek pogodził się z losem i zamieniwszy berło, które mu tak okrutnie wydarto, na laskę pastuszą, umiał w tym lichym stanie zachować prawdziwą godność. „Oto mój pierwszy sojusznik” – pomyślał Odyseusz.

Chciał jednak iść do miasta. Ciągnęła go tam ciekawość i tęsknota, by wreszcie spojrzeć na dom, zobaczyć, choć z daleka, swą żonę. Eumajos radził czekać na Telemacha. Tak właśnie sprzeczali się przy rannym śniadaniu, gdy wtem psy wybiegły z zagrody. Odyseusz nie słysząc szczekania rzekł:

„Ktoś tu idzie; zapewne jakiś duch się zbliża

Lub znajomy: pies żaden na niego nie szczeka,

Lecz się łasi – stąpanie słyszałem z daleka”.

Ledwo skończyła we drzwiach syn jego kochany

Zjawił się... Skończył ku niemu pastuch tak zmieszany,

Przygody Odyseusza, Jan Parandowski

Że mu dzban, w którym wino miał pomieszać z wodą,
Z ręki wypadł, gdy pobiegł witać postać młodą
Swego pana. Całował głowę mi i oczy
I ręce aż po lipcu starca łza się toczy...
„Tyżes to, światło moje, Telemachu miły!
Gdybyś odjeżdżał do Pylos, oczy me zwątpiły,
Czy cię kiedy już ujrzą. Pójdźże tu, kochanku,
Przyjrę ci się, nacieszę...
Tyś rzadko nawiedzał twe trzody i sługi
Siedząc w mieście...”

Na to roztropny młodzian odrzekł:

„Dobry tatku,
Ot mię masz, gdyż umyślnie, a nie zaś z przypadku
Przyszedłem cię odwiedzić i spytać, co robi
Matka moja?...”

Eumej na to:

„Z twoją matką
Zawsze jedno: niezłomna za zamku swym siedzi
Odpierając napaści; dzień i noc się biedzi
I usycha w tęsknicach, łzami wciąż zalana.
Rzekłszy to włóczęń spiżową odjął z rąk młodziana.
A ten, gdy próg kamienny do izy przestąpił,
Zaraz ojciec Odysej z miejsca się ustąpił,
Lecz go Telemach wstrzymał: - „Gościu! Siedz, gdzieś siedział.
Jest tu miejsce i dla mnie. Ten człek będzie wiedział
Kiedy mię w swej zagrodzie najlepiej posadzić”.
I Odys usiadł znów, a pastuch ją ładzić.
Siedzenie z miękkich liści, kożuchem nakryte...
Potem zaraz im przyniósł mięsa misę całą.
Pieczonego, co wczoraj z wieczerzy zostało
Zwinnie kosz pełny chlebów postawił śród stołu
W kruż⁹ bluszczowy lał wino i wodę pospołu
I naprzeciw Odysa sam już zasiadł ławę...”

Tymi słowami Telemach pastucha zapytał:

„Powiedz, tatku, skąd gość ten u ciebie się zjawiał?”

Na to boski Eumej:

„On powiada, że z krety pochodzi rozległej
Że nogi jego siła grodów obiegły,
Gdy na żywot tułaczy niebo go skazało
Teraz mu się z tesprockiej nawy ujść udało
Tu do mojej zagrody. Opiece go twojej
Oddaję: od tej chwili pod skrzydłem twym stoi!”

Przez cały czas Odyseusz siedział w milczeniu. Może by mu głosu zabrakło w tej dziwnej chwili, gdy oto patrzył na piękną postać syna? Pamiętał go niemowlectwem, odnajdywał mężczyzną. Wzruszał się każdym jego słowem, każdym jego ruchem, z którego przemawiała dojrzałość i rozwaga. Wkrótce Eumajos wyszedł, aby po kryjomu donieść królowej o powrocie syna.

Odyseusz i Telemach zostali sami. Zjawił się jeszcze ktoś trzeci, kogo jednak zobaczył tylko Odyseusz i tylko psy zwierzyły, ale natychmiast pochowały się po kątach z żalonym skomleniem. To Atena stanęła przy Odyseuszu:

- Daj się poznać synowi – rzekła i dotknąwszy go różdżką czarodziejską wróciła mu dawną postać.

Telemach, widząc jak z żebraka wyłonił się mąż wspaniały, myślał, że ma boga przed sobą. Zaiste, łatwiej było mu uwierzyć, że go bóstwo nawiedza, niż że to ojciec, ten nie znany, tak długo na próżno wyczekiwany ojciec! Padli sobie w objęcia z głośnym płaczem.

Nasyciwszy serca, zaczęli obmyślać wspólny plan działania.

KRÓL – ŻEBRAK

Zalotnicy wiedzieli już o powrocie Telemacha. Zaraz bowiem po jego odjeździe wysłali za nim łódź z silną załogą, która, ukrywając się na małej wysepce w pobliżu Itaki, czatowała na niego i miała go zabić. Telemach jednak opłynął Itakę z innej strony i niepostrzeżenie dostał się do zagrody Eumajosa. Łódź zalotników wróciła z niczym.

To ich rozgoryczyło i przeraziło. Nie tylko chłopiec staje im wszędzie na zawadzie, jeszcze gotów oskarżyć ich przed ludem o zamach skrytobójczy! Nie w ten, to w inny sposób trzeba go się pozbyć, i to jak najprędzej.

- Kiedy go zgładzimy – mówili – podzielmy się majątkiem. Penelopie oddamy zamek i niech sobie w nim siedzi z mężem, którego spośród nas wybierze.

⁹ Dzban

Przygody Odyseusza, Jan Parandowski

I niejeden już widział się panem na jakimś zacnym kawałku ziemi. Dzielili ją za wcześniej, gospodarz przecież też miał tu coś do powiedzenia. Właśnie wybierał się do nich.

Najpierw przyszedł Telemach. Znalazszy się w sieni, spokojnie postawił swą włócznię na zwykłym miejscu przy słupie i wszedł do sali. Na krzyk służby zeszła Penelopa i ze łzami ścisnęła syna. Wydał się jej po tej podróży bardziej dojrzały. Zalotnicy witali go z daleka z daną serdecznością. Nie odzywał się do nich i na uboczu kazał sobie podać obiad. Jedząc opowiadał matce, gdzie był i co widział.

- Menelaos – rzekł w końcu – mówi, że ojciec żyje i wrychle może powrócić.

Nic więcej nie powiedział, zachowując tajemnicę nakazaną przez Odyseusza.

Po południu Odyseusz wybrał się do miasta w towarzystwie dobrego Eumajosa. Znów miał postać żebraka, szedł ciężko i mozolnie, jak przystało na zgrzybiałego dziada. Tak dobrze grał swoją rolę, że znalazłszy się przed własnym zamkiem, chwycił pastucha za ramię i rzekł:

„To pewnie dwór Odysa; sam widok nie kłamie.

Łatwo poznać z wszystkiego, co uderza oko:

Gmach tutaj ponad gmachem piętrzy się wysoko ,

Szczytny mur balkonowy obiega dokoła

Otoczając dziedziniec, a brama od czoła

O podwójnych wrzeciędzach mocno go zamyka .

Dwór to najdumniejszy godny śmiertelnika”.

Kiedy taki rozhovor wiódł Odys z pastuchem, pies leżący tam obok, Był to Argos, którego sam Odys wychował.

Lecz szczeniakiem zostawił, kiedy pożeglował

Pod Troję, Potem chłopcy go na polowanie

Brali w góry na kozy, zające i łanie.

Teraz leży wzgardzony, gdyż nie stało pana:

Na kupie, co spod mułów i krów wyrzucana

Zalega koło bramy; gnojem tym nawożą

Parobcy pola pańskie i pożytek mnożą.

Nad nim to leżał Argos jedzon przez robactwo.

Lecz skoro bliskość pana zwietrzyło biedactwo,

Pokiwał ogonem tuląc uszy obie,

Chciałoby się doczołgać, sił nie miało w sobie...

Uważał to Odysej i łzę uczuł w oku.

Otarł ją, by nie widział by nie widział pastuch, co stał z boku.

„ Dziwna rzecz, mój Eumeju – Odys mu powiada –

Jak ten pies na barłogu pięknym jest nie lada!

Z tym kształtem czy i rącość łączył? Szedł na łowy?

Czy też to, ot, zwyczajny sobie pies stołowy,

Jakich dużo na dworach trzymają panowie?

Na to pastuch Eumej te słowa odpowie:

„Ten pies to własność męża dawno już zgasłego.

Trzeba ci było wiedzieć kształt i rącość jego

Wtenczas, kiedy na Ilion Odys szedł z wyprawą!

Zdziwił byś się psa tego siłą i podstawą.

Teraz zbiedniał, pan jego przepadł gdzieś daleko,

Więc mu źle pod niedbałych służebnic opieką”.

Tymczasem Argos w śmierci pograżył się w mroku,

Gdy ujrzał swego pana po dwudziestym roku...

Eumajos wszedł pierwszy, a w chwilę po nim Odyseusz stanął na progu swojego domu. Zwyczajem żebraków nie ruszył się dalej, siadł u drzwi i czekał. Telemach posłał mu trochę mięsa i chleba. Ten i ów z zalotników również coś dorzucił, tylko Antinoos, najbutniejszy, odpędził go precz i cisnął weń podnóżkiem.

Odyseusz cierpliwie znosił upokorzenia. Sypały się nań drwiny i wyzwiska.

Wśród zabaw, śpiewów i płaśów zeszedł zalotnikom i dzień nastał wieczór.

-Patrzcie – rzekł jeden z nich – jak jasno w pokoju. Myślicie, że to od ogniska? Nie, to od jego łysiny!

-Może pójdziesz ze mną na służbę? – wołał inny.

- E, gdzie by tam! – zaśmiał się trzeci – Taki włóczęga tylko na gotową strawę łasy.

Odyseusz uspokajał burzę swojego serca. Niekiedy jednak odpowiadał. Zachowując udaną pokorę, wtrącał złowrogie słowa, o pysze paniczów, o gniewie bogów, o powrocie Odyseusza. Tym widmem straszyl ich nieustannie.

Już była noc, gdy wstali od stołów. Telemach pozostał jeszcze z ojcem, który mu pomógł wynieść broń, rozwieszoną po ścianach sali. Skończywszy szepnął:

- Idź spać, ja tu zostanę, może twoja matka zejdzie i zechce mówić ze mną.

Rzeczywiście, obecność żebraka, który przychodził z dalekiego świata, nie dała Penelopie usiedzieć na górze. Zeszła, aby z nim pomówić. Światła w sali już pogaszono, tylko od ogniska szedł blask

Przygody Odyseusza, Jan Parandowski

stłumiony. Penelopa usiadła naprzeciw włóczęgi; on nie spuszczał z niej oczu.

Po dwudziestu latach odnajdywał ją taką, jaką zostawił: była tak piękna, jakby ten ogromny czas zupełnie ją ominął. I tak samo nie zmienione było jej serce: na każde słowo o Odyseuszu spływały z jej oczu łzy, żebrak zaś opowiadał zmyślane historie, z których jednak było przekonanie, że Odyseusz żyje, że jest gdzieś blisko.

Serce Penelopy pozostało wierne mężowi i jego pamięci, ale nie było już w nim wiary. Słuchała nieznajomego, jak się słucha marnej pociechy, czczych pogłosek, jakich już tyle przynoszono jej przez te wszystkie lata, z których nigdy nic się nie sprawdziło. Przeciwnie, umysł jej był zaprzątnięty postanowieniem, które powzięła, aby skończyć z tym haniebnym najazdem zalotników. Odchodząc rzekła:

„Jutro straszny dzień dla mnie. Przyjdzie dom Odysów
Rzucić, gdyż jutro daję pole do popisów.”
Przez dwanaście toporów rzędem w ziemię wbitych
Odys niegdyś bełt puszczał i było przeszytych
Uch dwanaście, a strzelał na odstęp daleki.
Owóz ja dziewosłębom zadam trud nielekki:
Ten, który łuk potrafi napiąć dłonią silną
I przez topory strzałę przepędzić niemylną,
Otrzyma rękę moją, a ja to siedlisko,
Gdzie mi pierwszego męża przypomina wszystko,
Opuszczę... lecz tęskniąca sercem, nawet we śnie!”

Odyseusz zdumiał się: postanowienie Penelopy tak odpowiadało jego zamiarom, jakby je razem uknuli.

STRASZNY DZIEŃ

Z rana Telemach kazał pozamiatać salę, potem ustawić stoły i stołki, sam wszystkiego doglądał jak przed wielkim świętem. Zalotnicy zebrawali się wcześniej niż zwykle. Ledwo zasiedli do stołów, weszła Penelopa niosąc łuk Odyseusza. Zapowiedź turnieju przyjęto w głębokim milczeniu. Służba przyniosła dwanaście toporów.

Zamek Odyseusza, chociaż okazały, miał urządzenie skromne. Podłoga w Sali biesiadnej nie była wyłożona ani płytkami kamiennymi, ani drzewem, była po prostu uklepaną ziemią. Telemach wykopał w niej dwanaście dołków, wsadził w nie topory i mocno ziemię udeptał, aby topory stały równo, długim rzędem. Każdy topór miał u szczytu styliska ucho, czyli kółko z brązu, na którym zwykle wieszano go u pasa. Szło więc o to, by celna strzała przemknęła przez wszystkie te ucha.

Ale cóż tu mówić o strzale, skoro nikt nie mógł nawet napiąć łuku! Jeden po drugim brał go do ręki, naginał, pocił się i męczył – na próżno! Ogrzewano łuk nad ogniem, smarowano tłuszczem, ale nie poddawał się tym bezsilnym dłońom.

Tymczasem Odyseusz wszedł na dziedziniec, skinąwszy na Eumajosa i na pastucha wołów, Filojtiosa, bo i ten wydał mu się równie godnym zaufania jak Eumajos: poznał to z kilku słów mimochodem zasłyszanych. Gdy wszyscy trzej znaleźli się na podwórze, ten, którego mieli za żebraka, tak się nagle odezwał;

- Powiedzcie mi, kochani, przy kim byście stanęli, gdyby niespodzianie znalazł się tu Odyseusz? Czy przy nim, czy przy zalotnikach?

Osobiste bezpieczeństwo nakazywało im dać jakąś wymijającą odpowiedź temu obcemu człowiekowi, zwłaszcza na tak nieostrożne pytanie. Filojtios jednak zawołał bez wahania:

- O, jeśli by bogowie powrócili nam pana, przekonałby się, że mam silne ręce, które mogłyby mu się przydać!

A Eumajos wznosił oczy do nieba w modlitwie.

- Oto jestem! - rzekł wtedy Odyseusz. - Widzę, żeście mi zostali wierni. A oto blizna – pamiętacie tę ranę, zadaną przed laty kłębem dzika?

I odsłonił nogę spod łachmanów, na której wyraźnie znaczyła się długa, biała blizna, znana im tak dobrze! Obaj z płaczem porwali go w ramiona. Odys szybko otrząsnął się z tych uścisków.

- Dosyć! Jeszcze nas ktoś podpatrzy albo podsłucha! Za chwilę wrócimy do Sali. Uważajcie, co powiem! Ty, Eumajosie, staraj się wziąć łuk i mnie podać, a ty znów pilnuj głównych drzwi, żeby mi się nikt z Sali nie wymknął. Wejście na górę, gdzie są kobiety, ma być zamknięte.

Wrócili do Sali, po nim dwaj pastuchy. Zalotnicy dalej biedzili się nad łukiem. Nagle Odyseusz zaczął prosić, by i jemu pozwolono spróbować tej trudnej broni. Te słowa wywołały rozruch niesłychany. „Za wiele sobie ten dziad pozwala! Wyrzucić go za drzwi!” „Idź precz, przybłodo!”

Penelopa zaczęła z nich szydzić, że się boją, aby żebrak nie strzelił i nie wziął jej za żonę.

- Nie mów nic, matko! - przerwał szorstko Telemach. - Łuk i strzały to rzecz męska. Ty idź lepiej do siebie na górę! Ja tu rządzę i komu zechcę dać łuk, temu dam.

Penelopa widząc, że zanosi się na zwadę, odeszła do swoich pokoi. Filojtios ukradkiem zamknął za nią drzwi prowadzące na schody. Eumajos zaś, korzystając z zamieszania, pochwycił łuk i przybiegł z nim do Odyseusza.

Przygody Odyseusza, Jan Parandowski

Bohater ze wzruszeniem dotknął swej starej wiernej broni...
Wywijał nim, wyginał, opatrywał części:
Czy róg czerw nie stłoczył pod niebytność pana?
Czy wielce rzesza gachów była zadziwiona,
Bo mówiono: - „Snadź z niego znawca jest nie lada!
Niechybnie łuk podobny w domu swym posiada,
Lub może chciałby sobie zrobić drugi taki?
Jak go maca! Frant, widać, jak wszystkie żebraki!”
A znów życzył mu inny z tej zuchwałej młodzi:
„Niech mu się w każdej rzeczy najlepiej powodzi,
Jak z tym łukiem, którego nawiązać nie zdoła!”
Tak gadano, lecz Odys nie mówił nic zgoła,
Ino kabłąk giął w ręku, oglądał dokładnie,
Jak ten, co na formidze umiejac grać ładnie,
Łacno brzęczącą strunę na gędziebnym drzewie
Napnie i w obu końcach wzmocni owcze trzewie¹⁰.
Tak samo i on napiął wielki łuk bez męki,
Naciągniętą cięciwę musnął jednym palcem,
Aż odbrzękła jaskółczym, rozgłośnym świergotem.
Gachy strachem pobledli, oblali potem....
I wziął pierzastą strzałę, leżącą na stole,
Kiedy inne w zawartym leżały kołczanie.
Tę wzięwszy karbem przytknął do cięciwy szczelne,
I jak siedział na stołku, wymierzył łuk celnie
Grot puścił, ten topory wszystkie trafił rzędem,
Przeszywszy pierwsze ucho, wyleciał tym pędem
Przez ostatnie. Więc mówił: - „A cóż, Telemachu,
Czy twój gość wstyd ci zrobił w tym królewskim gmachu?
W cel trafiłem, z napięciem cięciwy też mało
Miałem trudu – śnać dużo sił mi pozostało,
Chociaż mię tu gaszkowie mieli w poniewierze.
Lecz czas by tym Achiwom wyprawić wieczerzę
Za dnia...”
To rzekłszy, mrugnął skrycie i syn Odysowy,
Telemach, miecz przez ramię przewiesił spiżowy,
Oszczepem dłoń uzbroił, ku ojcu krok chyży
Zrobił i przy nim obok stanął...
Odys rozstał się w mgnieniu z żebraczym łachmanem.
Wskoczył na próg wysoki z łukiem i kołczaniem,

W którym wiele strzał było z czerwonymi pióry;
Wysypawszy je u nóg napadł gachów z góry:
„A więc się już rozstrzygnie, mamy bój stanowczy!
Teraz cel mam, jakiego nie miał żaden łowczy!...
Rzekł i w Antinoosa puścił gorzką strzałę,
Właśnie gdy ten po czasie złocistą, dwuuszną
Sięgał i już ją ręką chwyciwszy posłuszną
Chciał do ust podnieść; umrzeć mu się ani śniło!
Któż by myślał przy godach, gdzie ich tyłu było,
By się tam ktoś odważył, choćby taki waleczny,
Zgotować mu los czarny i wtrącić w cień wieczorny!
Lecz Odys weń zmierzwszy trafił w samo gardło,
Że aż przez kark żeleźce na wskroś się przedarło,
Czasza z rąk się wyślizgała, padł ukosem.
Precz od siebie kopnęły stół drgające nogi,
Stół się wywrócił, misy zasłały podłogi:
Chleb i mięsiwo w kurzu brudnym się zdawało.
Widząc gachy jak padł, krzykiem izbę całą
Napelnili, ze swoich zerwali się stołków
I przebiegając izbę, od kołka do kołków
Szukali po wszech ścianach w zajadłym ukropie,
Lecz ani jeden tarczy nie było ni kopii!...

Ale straszniejsze nad wszystko było imię, które nagle rozległo się nad nimi: Odyseusz! To on był, wcielone widmo, pan tego domu, mściciel!

Spętała ich groza. Zanim się ocknęli z odrętwienia, już kilka z nich padło pod jego strzałami. Kto się ruszył, kto się chciał zbliżyć, trafiał na miecz Telemacha albo Eumajosa, albo Filojtiosa, którzy osłaniali Odyseusza. Ta straszna czwórka działała jak jeden mąż: połowa zalotników wnet wyginęła.

Wtem kozłarz Melantios, który był po stronie zalotników, spostrzegł otwarte drzwi do zbrojowni położonej na pięterku. Przekradł się tam chyłkiem i wrócił z naręczem oszczepów. Zalotnicy rozebrali je w mgnieniu oka i równie szybko cisnęli w napastników pewni, że ich od razu zakłują.

Ani jeden oszczep nie trafił. Znów zostali bezbronni; Odyseuszowi zaś przydał się ten zapas pocisków, bo już zaczynało brakować strzał w kołczanie. Odłożywszy łuk, odrzucał teraz oszczepy, które go chybiły. Rzucał celnie i każdy pocisk czynił wyłom w nieprzyjacielskiej gromadzie.

¹⁰ Forminga – rodzaj harfy.

Przygody Odyseusza, Jan Parandowski

Ze stołów, ław i krzeseł utworzył się po tamtej stronie rodzaj barykady. Niewątpliwie pochowali się tam ludzie, których jednak żaden głos, żaden ruch nie zdradzał. W Sali zapanowała martwa cisza nad stosem trupów. Nagle ktoś się poruszył w odległym kącie. Był to Femios, poeta wędrowny, zabłąkany tu przypadkiem.

Stał on, w reku trzymając swą forminę dźwięczną,
Tuż u drzwi tylnych, walką miotany wewnętrzną:
Czy ma się wymknąć chyłkiem i usiąść w pokorze
Pod ołtarzem Zeusowym stojącym na dworze...

Czy też u nóg Odysa prosić się od śmierci?

Wątpiącemu ta rada mądrzejszą się wyda,
Żeby po prostu upaść nóg Leartyda.

Więc forminę rzeźbioną postawił na ziemi
Między dwoma krzesłami z gwoźdźmi srebrzystymi,
Po czym sam się rzucając do nóg Odyseja:

„Na klęczkach – rzekł – Odysie, prosząc cię za sobą:

Nie zabijaj mnie! Sam byś okrył się żałobą,

Gdybyś zabił pieśniarza, co ludzi i bogi

Opiewał. Jam samouk. Bóg wszczepił dar drogi

W moją duszę, więc będę i dla cię miał pieśni

Jak dla boga, a ino nie gub mnie przedwcześnie.

Zapewnie już Telemach, twój syn ci to mówił,

Żem tu nie wszedł do zamku, abym cię obłowił,

Anim też z własnej chęci śpiewał do biesiady:

Moźniejsi przymusili i nie było rady!”

Słyszając to, Telemachos przyszedł mu z pomocą;

- „Stój – rzecze – on nie winien, nie podnoś nań miecza!

I Medona, keryksa¹¹, oszczędź. Jego piecza

Czuwała tu nade mną od latek dziecinnych.

Chybaby biedak zginął przypadkiem z rąk innych”.

Usłyszał jego mowę Medon, co ukryty

Pod stołkiem wraz z innymi, ale został zabity.

Odziany w skórę wołu zarżniętego świeżo

Wylazł i to pokrycie z siebie zrzucił chyżo.

Po czym do Telemacha przyskoczył, za nogi

Objął go i o litość zaklina na bogi.

Na to boski Odysej uśmiechnął się z lekka:

„Nie troszcz się, on twój zbawca i twoja opieka.

A teraz idźcie sobie, ty z gęślarzem, oba

W przysionek, na dziedzińiec, gdzie wam się podoba,

Póki tu po tej rzezi porządku nie zrobię.

Skończył, a ci dwaj z izby zaraz poszli sobie...

Odys tymczasem pilnie zamek przepatrywał:

Czy się gdzie jaki żywy przed śmiercią nie schował...

Lecz wszystkich znalazł krwawym uwalanych błotem.

Leżących na podłodze jak ryby pokotem...

Już wśród służby zrobił się rumor. Każdy miał coś na sumieniu i drżał przed gniewem pana. Najpierw wpadły dziewczęta z okrutnym płaczem i rzuciły mu się do nóg.

- Potem się z wami rozprawię – krzyknął Odyseusz. – A teraz przynieść mi tu wodę, miotły, gąbkę, powynosić te trupy i salę porządnie oczyścić!

Żaden rozkaz w tym domu nie został jeszcze tak gorliwie spełniony. W jednej chwili wszystko było czyste i na swoim miejscu. Odyseusz kazał sobie przynieść trochę siarki i wykadził salę: siarka powietrze oczyszcza i wypłasza złe duchy.

NOWE ŻYCIE

Stara kluczniczka Eurykleja, która na ręku nosiła Odyseusza, z radości odchodziła od zmysłów. Wbiegła na górę do Penelopy. Królowa zdrzemnęła się, jak to się jej często zdarzało po nocach bezsennych.

- Zbieraj się córko! – woła stara. – Twój mąż wrócił! Jest w zamku. Pozabijał wszystkich zalotników!

- Oszalałaś! – krzyknęła Penelopa.

- Nie, córko, nie! Odyseusz powrócił. Ten gość nieznany, ten dziad, którego tu wczoraj widziałas – to on!

- Jakże to? On sam jeden wymordował zalotników?

- Nic nie wiesz. Ty spałaś, ale ja przez grube mury słyszałam jęki z Sali. Ty spałaś – ja z dziewczętami siedziałam zamknięta. Potem Telemach mnie zawołał. Schodzę do Sali i widzę: Odyseusz jak lew w krwi i kurzu stoi pośród trupów. Kazał cię sprowadzić.

- Wyroki boże SA niezbadane! – westchnęła Penelopa. – Zejdę do syna i zobaczę tego, o którym mówisz.

Odyseusz siedział pod filarem, zadumany i jakby smutny. Płonące ognisko rzucało blask czerwony, powietrze pachniało siarką. Penelopa, zmieszana, usiadła z dala od Odyseusza. Telemach oburzył się:

- Niedobra matko! – zawołał. – Cóż to! Nie poznajesz ojca? Nie witasz się z nim?

¹¹ Keryks – herold, czyli woźny, spełniający różne funkcje posła, parlamentarzysta itp.

Przygody Odyseusza, Jan Parandowski

- Jestem cała w zdumieniu, mój synu. Takie wszystko niespodziane, takie zagadkowe! Ale jeśli to jest mój mąż, którego od dwudziestu lat nie widziałam, wystarczy nam chwila rozmowy, żebyśmy się rozpoznali.

W istocie, ledwo przemówił, już otworzyła ramiona, już go ścisnęła; oboje płakali z nadmiernego szczęścia. Nie było dla nich snu tej nocy. Słowa, upragnione słowa opasały ich wstęgą złocistą słowa miłości i tęsknoty. Rozpowiadali wszystkie biedy, które wycierpieli z dala od siebie i już jakby rozłączeni na wieki. Tak zastał ich świt różowy.

Rano, w towarzystwie syna, Eumajosa i Filojtiosa, poszedł Odyseusz na wieś odwiedzić starego Laertesza.

Było to niedaleko. Za zwykłą wiejską zagrodą rozciągnął się dziedziniec, pośrodku dziedzińca stał dwór, wokoło zbudowania gospodarskie. Nad nieliczną czeladzią sprawowania nadzór stara niewolnica z Sycylii. Była żoną Doliosza rządcy tego folwarku, i matką sześciu synów. Wszyscy byli teraz w polu. Sycylijska sama krzątała się po dworze. Odyseusz zostawił przy niej swych towarzyszy i poszedł szukać ojca.

Znalazł go w sadzie przy okopywaniu drzewek. W lichym, połatanym kubraku w skórzanych owijaczach, które mu chroniły nogi od kolców, w kapturze z koziej skóry wyglądał jak niewolnik jakiegoś biednego dzierżawcy. Odyseuszowi łzy cisnęły się do oczu na widok siwiuteńkich włosów i twarzy pokrytej zmarszczkami. Bał go się jednak nastraszyć nagłym powitaniem. Zbliżywszy się rzekł:

-Widzę staruszkę że znakomity z ciebie ogrodnik. Wszędzie tu znać pilną rękę. Jakie figi, oliwki, grusze co z winnicą! Szkoda, że o siebie tak nie dbasz, jak o te szczepy i grządki. Wybacz, że to mówię, ale chyba nie jesteś niewolnikiem: masz w sobie coś królewskiego.

Starzec przerwał robotę i patrzył na nieznajomego milcząc. Ten mówił dalej:

- Przypadkiem się tu znalazłem. Powiedz mi, czy to Itaka? Bo u mnie raz gościł pewien wyborny mąż z tej wyspy, nazywał się Odyseusz.

Laertes pokiwał smutno głową:

- Tak, to Itaka. Ale tego, o którym mówisz, tu nie ma. To był mój syn. Czy dawno był u ciebie? Gdzie to było?

- Mieszkam w Aliancie. Przeciwnie wiatry zagnały mnie tutaj z Sycylii. A Odyseusz, jeśli dobrze pamiętam, był u mnie chyba z pięć lat temu.

Starzec zapłakał, schylił się, wziął garść pyłu i posypał nim głowę na znak żałoby. Odyseusz nie mógł się dłużej pohamować:

- Ojciec – zawołał - to ja, twój syn!

- Trudno mi w to uwierzyć – szepnęła Laertes.

Odyseusz odsłonił nogę. Spojrzawszy na zamię, ojciec rzucił mu się na szyję. Długo nie mógł się oderwać od tego uścisku, od tych ramion, których już się nie spodziewał. Razem wrócili do dworu.

Tam już Telemach zarządził śniadanie. Lecz Leartes wpiersz poszedł się wykapać, czego w ostatnich czasach zupełnie zaniedbał. Stara Sycylijska przybrała go w świeże szaty i kiedy znów się zjawił, wyglądał, jakby pół wieku z pleców strząsnął.

Zasiedli na stołku, przy winie staruszek rozochocił:

- Ach czemuż to wczoraj nie zawołałeś mnie do zamku! Byłbym i ja stracił parę łbów tych zbrodniarzy, którzy nas tu przez trzy lata gnębili. Nadszedł Dolios z synami. Stary sługa od razu poznał Odyseusza; stanął w progu skamieniały.

-Chodźcie i siadajcie! - zawołał Odyseusz. - Nie mogliśmy się was już doczekać.

Tamci przebiegli i całowali go po rękach.

- A czy twoja żona –zapytała Dolios - wie, żeś wrócił? Bo jeśli nie, wyśle zaraz gońca.

-Wie, wie. O nic się nie troszcz, tylko siadaj, boś pewno głodny. Tymczasem na Itace wrzało. Krewni pomordowanych zalotników podburzali naród przeciw Odyseuszowi. Wielu dało się wyciągnąć i wkrótce zbrojna gromada otoczyła dwór Laertesza.

Bitwa była nieunikniona. Odyseusz uzbroił wszystkich: Telemacha, dwóch pastuchów, sześciu synów Doliosza, a w końcu i obu starców: Leartesza i Doliosza. Z tą szczupłą drużyną wyszedł z zagrody. Pierwszy szczep wyleciał z ręki Laertesza i – o dziwo trafił w przywódcę buntowników. Powstał popłoch, Odyseusz od razu wsiadł im na kark.

Nagle ponad zgiełkiem bitwy rozległ się głos potężny, gdzieś z wysoka, jakby się niebo rozwarł:

- Dość tej zwady! Przestańcie przelewać własną krew! Do domu! To bogini Atena czyniła przymierze między ludźmi. Wszyscy struchleli, oręż wypadł im z rąk.

Tak stanął sojusz między ludem Itaki a królem Odyseuszem, który po dwudziestu latach wojny i tułactwa wrócił do ojczyzny.